

Mr 3



..... bo dzieło zniszczenia,  
W dobrej sprawie, jest święte, jak dzieło tworzenia.

A. M.

Nie dziwi nas ani trochę, że pierwsze dwa zeszyty « *Głosu z Paryża i Geny* » ściągnęły na siebie klątwę kilku konserwatywnych lub ultramontańskich dzienników i protekeyonalno-szyderskie drwinki starego *Demokraty* Londyńskiego. Jakże mogło być inaczej? Szalona Młodzież nie chce już nawet potargować się o swoją niewolę, nie wierzy w dobre chęci Papieża i ubliża dyktatorskiej powadze *Demokraty*; a co najgorzej że świeżo wyszła z kraju, świadoma męk i boleści Narodu, licząca w gronie swoim niepoślednich aktorów tragedyi Warszawskich i Wileńskich, oddycha nienawiścią ku wrogom i wierzy we własne siły tego ludu z którym pospołu, w pamiętnych dniach naszego przebudzenia się, poprzysięgła zemstę wrogom, a miłość i poświęcenie nieszczęśliwej Ojczyźnie! .... Wygnana z kraju, za to że mu wiernie służyć chciała, młodzież ta i w dali od niego jeszcze się zaprzeć go nie chce, zastawszy zaś w Emigracyi zamiast gorącej miłości, wystudzone swarami i intrygami piersi swoich poprzedników (1), a zamiast czynu uczciwego i prawdziwego poświęcenia, bezczyn i trawienie czasu na spieranie się o jakieś prawa do rządów, i dokładność teoryi politycznych, stanęła na uboczu i pełnemi boleści i nadziei piersiami zawołała do czynu! — Oto są grzechy naszego żywota! i zatóż nas wyklinać? Boleśnie nas uderzyło to przekleństwo, ale nie przestraszyło, ani nawet zdumiło, bośmy przekonani, że nie

(1) Nie wątpimy, że w chwili czynu wszelkie rosterki emigracyjne ustaną, i że powstanie znajdzie w Emigracyi zacnych i użytecznych starszych oficerów.

Hist. 1411/d.



w kraju autor korespondencyi do *Dz. Poznańskiego* czerpał swoje natchnienia, lecz wysnuł je zapewne z przedśmiertnych drgań kontrarewolucyi, co w tchórzowskich konwulsjach swoich, gotowa choćby obryzgać pianą przekleństwa wszystkich co wierzą w orężne zmartwychpowstanie Polski, gdy im już nic innego zrobić nie może !

Nie my zaiste, wymyśliłiśmy powstanie i nie my go krajowi narzucać chcemy, lecz z nim razem wierzymy w konieczność, prędszego lub późniejszego wydobycia z pochwy, zardzewiałej już przez zabiegi zwolenników jarzma, lecz hartownej jeszcze szablicy przodków naszych i dla tego niezmęczenie upominamy marnotrawne dzieci co się już na obcej ziemi z blaszkami złotemi porozłokowały a najdroższy skarb swój, szablę w krwi wrogów hartowną, a zostawioną im przedewszystkiem w spuściznie, gdzieś w kącie, młodszemu rodzeństwu na zabawkę zostawiły. Nie przysądzamy też dnia i godziny powstania, bo ta nie od nas zależy ; ale od chwili kiedyśmy pierwszą kroplę krwi Polskiej za naszą wolność wylałą, ujrżeli na bruku Warszawskim, od tej chwili powiadam, jużemy gotowi do walki, i hasła tylko czekamy, a wtedy ani niemęskie żale niedołęgów, ani przestach obudzonych dopiero ze snu, a nie przygotowanych do walki ospalców, ani przekleństwa handlarzy i skąpców, nadewszystko skrzynie swoje miłujących, ani wymowa i kłamliwe podstępny Jezuitów, nie nas nie wstrzyma, nie nas nie cofnie, nie nas nie odwróci od celu, do którego wolnym jeszcze, ale już pewnym krokiem idziemy. A hasła tego, którego z takim upragnieniem czekamy, nie z kąda innąd, jeno z kraju się spodziewamy, z kraju, który śmiało dzisiaj wyrzec możemy, w ogromnej większości przynajmniej, w powstaniu tylko widzi koniec swoich męczarni ! W ogromnej większości powiadam, gdyż od 27 Lutego zmały i zbladły wszelkie stronnictwa kontrarewolucyjne, niema już partyi po za obrębem rozsądku i prawdziwego patriotyzmu, który z natury swojej jest tylko jeden i zamiast fakcyi arystokratycznych, fałszywych demokratycznych lub ultramontańskich, postrzegamy dwie inne, takie jakie w teoryach jeszcze nie figurowały, ale w praktyce bardzo są wydatne : polską i nie polską (kosmopolityczną jeśli się podoba) na te dwie kategoryje łatwo możemy cały kraj podzielić jeśli powiemy, że do polskiej partyi liczymy wszystkich tych, co pragną Polski całej, niepodległej, i wolnej (t. j. bez różnicy stanów i dominującego wyznania) i co wierzą, że tylko z orężem w ręku bramy takiej Polski otworzyć sobie można. Bo już niema wątpliwości że ją tak zrozumioną ani wykupić ani wyprosić nie podobna ; potrzeba ją wywalczyć, krwią obmyć i czystą, piękną, niecną myślą nawet nie skalaną, ale ubogą i chorą oddać w ręce całemu Ludowi polskiemu, by ją z bogacił i uleczył. Do kosmopolitycznej partyi, zaliczamy tych, wszystkich tak zwanych Polaków — co albo wcale żadnej Polski nie





chęć, albo chęć kawaleczka jakiegoś tylko, albo radzi by ją widzieli całą nawet, lecz obojętną dla nich jest rzeczą, czy będzie przez Króla rządzoną, czy przez senat, czy przez cara moskiewskiego, byleby coś na tem zyskali, lub do administracyi krajowej dopuszczonemi zostali; otoż do tej partyi równie należy margrabia Wielopolski, dawna arystokracja emigracyjna jak też i krajowa, liberalna partya moskiewska w Petersburgu, książę Dolgorukow w Paryżu, Halperyn w Berdyczowie, Jezuita na całym świecie, dyplomaci polsko niemieccy, i. t. d. Czy mamy racyją nazwać taką partyę nie polską? i czy w obec czystej sprawy Polskiej nie jedno, znaczy: Iezuita czy arystokrata, czy bankier, czy margrabia Wielopolski, skoro tylko wszyscy za równo nie chcą Polski całej, wolnej i niepodległej, lub ją sobie chcą wyprosić na ziemi, czy gdzieś tam w niebie — bo to wszystko jedno.

Jeszcze raz powtarzam: że nie wiemy godziny powstania, bo nikt jej wiedzieć nie może; lecz z drugiej strony widzimy, jak wróg cierpliwości naszej próbuje, jak nas powoli zabija i okrada, jak nam najdzielniejszych braci naszych na mękę i więzienia skazuje, jakby rad z żarłocznością pantery, wszystką najgorętszą krew naszą wyssać, najcięższe żyły narodowe, choćby zębami poprzerzywać, zrobić trupa z olbrzyma; bo wie że już chyba trupowi rozkazywać będzie w stanie! A my, mamyż czując że już do serca pazurami dostaje, wzniosłszy ducha, jęknąć tylko i paść u nóg mordercy?

O nie to wcale oznacza chwilowa cisza i niby omdlenie, co tak już kontrarewolucyą pociesza i ośmiela; to tylko odpoczynek i skupienie sił przed ostatnim zwyciężkim wybuchem. Nie bójmy się, nie krzyk boleści, ani rozpacz, wkrótce da się nam słyszeć; lecz raptem ożywiona nadzieja, poczuwszy swe siły — ofiara, pełnym, mężkim głosem z wściekłością wykrzyknie, « biada! » i jednym zamachem daleko odepchnie pastwiącą się nad nią poczwarę! a potem usłyszycie głuche echo dziękczynnego hymnu, a później jeszcze wesołą i swobodną nutę krakowiaka.

Do tej to uczty, z początku cierpkiej i kwaśnej, a potem wesołej i oświeconej wolności promieniem, wszystkich naszych rodaków popołu zapraszamy — starych i młodych — bogatych i ubogich, lecz zapowiadamy, że miejsca na niej nie wedle pretensyi rodowych, ani też pieniężnych zasięga, lecz będzie wyżej siedział ten, kto więcej krwi wyleje, a ten na nią powiedzie, komu najlepiej znana droga; a na to nie krzyku i długich rozpraw, lecz czynu i poddania się woli narodowej potrzeba. Takie jest dzisiaj przekonanie niemal całej polskiej młodzieży, takie jej wyznanie wiary. Nie łudź nas już więcej, żadne nadzieje w czasie i przestrzeni, nie chcemy więcej liczyć na obcą litość i na obcą pomoc, wierzymy li tylko w żywotne siły naszego Narodu i we własne poświęcenie. Lecz nie myślcie, starsi bracia



nasi, byśmy przez to zrozumieli być mieli, owszem, wierzymy waszemu doświadczeniu, waszej gorliwości patryotycznej — tradycyjnie nauczyliśmy się siwy włos szanować, czcić zasługi dla kraju położone, z radością i bez wachania rad waszych słuchać będziemy, ale wtedy tylko, gdy z polskim sercem i z polską dumą do nas przemawiać zechcecie. Całą duszą, z całym zaufaniem poddamy się doświadczeńszemu od nas, jakieśmy już tego dali dowody, ale wtedy tylko, gdy ten starszy, ten doświadczniejszy, będzie nam przewodniczyć na drodze odkupienia narodowego — bo od tego, przysiegamy wam, ani kroku nie odstępimy, chybałyśmy już ani kropli krwi nie mieli do przelania. Organizujcie się do czynu prędkiego, a my wnet pod rozkazy waszemi stanjemy, by wspólnie z wami wylać krew naszą bo krew polska dzisiaj, to krew odkupienia!

---

Warszawa, 6 stycznia.

Polska żyła — miała być polityczny — istniała jako naród i jako Państwo. Zamordowano ją — krajano razy kilka w rozmaity sposób — nie pytając się o to Polaków — a jednak Polska żyła — i tętno jej serca biło w legionach — w Księstwie Warszawskim — w Królestwie Polskiem — w rewolucyi 30 roku. — Chciano ją wynarodowić — i probowano wszystkich znanych i nieznanich dotąd środków ku temu. Prussy wywłaszczaniem i wpływem germańskiej industrii; Austria więzieniami i waśnieniem wzajemnem stanów; Rossya srogim uciskiem — knutem — Sybirem — konfiskatą — poborem — zabiciem oświaty — prześladowaniem religii i języka.

A jednak Polska żyła — a puls jej huczał głucho, i co chwila wybuchał w odkrywanych spiskach — w chwytych emisaryuszach — w głośnych robotach emigracyi. Próżno mordercy szukali tej żyły pulsowej — tej głównej arteryi, w której takie olbrzymie, nieśmiertelne kryło się życie. Szaleni! nie spostrzegli, że życie to płynęło z wielkiej historycznej przeszłości — w świetniejszą jeszcze, bo rozświetloną socyalno — ewangelicznem posłannictwem przyszłość, nie pojęli, że aby Polskę zabić — trzeba zabić jej przeszłość i przyszłość. A przyszłość w ręku Boga i narodu — a przeszłości ani naród zapomnieć — ani nawet sam Bóg zmienić nie są w stanie.

Wśród tych tytanicznych zapasów, którym równych nie przedstawiają dzieje — nadszedł rok 1846, potem 1848 — wybuch nastąpił i upadł. Nie będę tu rozbierał przyczyn upadku tego — bo chodzi mi tylko o ogólny rzut oka — wracam jednakże uwagę — że tu po raz pierwszy wystąpił surowy naród, prawdziwa ruchawka — kosy i fuzy stanęły przeciw bagietom i armatom — lud od pługa porwany —



niższy liczebnie, opuszczany co chwila przez swych oficerów — przeciw pulkom wymustrowanym doskonale — karnym i niby bitnym. I rzecz dziwna — lud ten nie pierzchnął nigdzie — nie ustąpił, i wyrznięty po bohaterkiej obronie w Książu, gdzie walczył jeden przeciw pięciu — krwawo się pomścił pod Miłosławiem, Wrześnią i Sołkowem — a potem nie wspomagany — zostawiony sam sobie — zredukowany do garstki 1,500 ludzi — otoczony przez 35,000 Prusaków — zakopał broń i rozszedł się do domów. Na fakt powyższy raz jeszcze zwracamy uwagę czytelnika — bo w dalszym ciągu nieraz do niego odwołać się nam przyjdzie. Mimo bowiem ofiar i krwi, które kosztowało, mimo krzyków ludzi krótko widzących — powstanie Poznańskie, z tego choćby względu, jako norma i probierz sił naszych, jako nauka do przyszłego powstania — tak pod względem militarnym, jak moralnym i administracyjnym — nieocenioną przysługę oddało sprawie naszej.

Ale po upadku tego heroicznego zastępu, głucha, przerażająca cisza zaległa Polskę od końca do końca — przerażająca powiadam, bo rzeczywiście nie straszniejszego dla podbitego narodu, jak bezwładność — jak cisza — jak bezruch, jeśli to nie jest tylko krótka chwila przed burzą. Cisza w narodzie ujarzmionym a zatem cierpiącym, dowodzi, albo wyczerpania wszelkich sił żywotnych i organicznych, a więc śmierci — albo zwątpienia o sobie, o swej przyszłości — wyparcia się swych praw — rozpacz — rezygnacyi — poddania się losowi swemu — a więc podłości, znikczemnienia, bo naród z rezygnacją przyjmujący niewolę i jarzmo — nie wart być wolnym.

Ofiary nie wycieńczą narodu nigdy — bo męczeństwa rodzą męczenników — bo ucisk i ciemniństwo wywołują oddziaływanie konieczne; rozdzierając serce narodu — tocząc krew jego najdroższą — utrzymują ducha w ciągłym nastroju siły, nienawiści i zemsty ku ciemniństwu — a przy takim usposobieniu można złamać naród — ale go zabić niepodobna. Cierpiąc — nienawidząc — czując cały ciężar ciemniństwa, naród musi się rwać przeciw niemu wciąż — i sto razy powalony — sto razy wstawać będzie — aż zwycięży. Od chwili upadku naszego — historia nasza weszła w epokę usiłowań odrodzenia — usiłowań zwyciężanych — okupionych ofiar tysiącami — jednym słowem w epokę martyrologii polskiej. Każde pokolenie składało krwawą daninę na ołtarzu ojczyzny — tradycya ofiar, męczeństw i poświęceń wielkich, snuła się bez przerwy, jętrząc wciąż ranę straszną — niedozwalając ani na chwilę zapomnieć massom — że są w niewoli. Naród cierpiał — i cierpieć był powinien jako niewolnik — i jako niewolnik, żył cierpieniem.

Przerwać tę nie tradycyjną porywów i ofiar narodowych — tem samem ukończyć żywotowe cierpienie nie dając ojczyzny — uciszyć jego nienawiść ku ciemniństwu — utuczyć wreszcie dobrobytem ma-



teryalnym, a raczej marą jego dalekiej przyszłości — było to zabić Polskę. A jednak po r. 1848 wszystkie symptomata ruchu w tym przerażającym kierunku objawiać się zaczęły.

Najprzód przestraszenie, przerażenie, wywołało pewien rodzaj rozpacz bez nadziei; znużenia, zniechęcenia — i potrafiło utrzymać kraj w zupełnej bezwładności w obec wojny węgierskiej. Potem lat parę oglądania się bezcelowego, bezmyślnego — i znowuż niepojęta bezwładność w obec wojny wschodniej — w obec klęsk jakie Rosya w tej wojnie poniosła — w obec jej ówczesnej bezsilności — w obec dziwnego, niewytłómaczonego ruchu ludu ukraińskiego na korzyść naszej sprawy. Bezwładność ta — to zwątpienie o własnych siłach, tak były potężne, że o nie rozbiły się wszelkie wołania emigracyi, żądającej nie już ofiar, krwi i ludzi — ale tylko pieniędzy.

Ze śmiercią Mikołaja, ta cisza grobowa, ten bezruch, straszniejsze jeszcze zaczął przybierać barwy. Już to nie była owa milcząca rozpacz — ale nadzieja jakichś reform, jakichś zwolnień — i nawet — nawet radość dzięki tej nadziei! A przecież zupełnej niepodległości od Alexandra, żaden o zdrowych zmysłach Polak żądać ni marzyć nie mógł! Więc zgadzano się na niewolę — byle niewolę trochę łagodniejszą, — oddawano kark pod jarzmo — byle to jarzmo poduszką podesłane było!... Straszna hipoteza! samem wypowiedzeniem kalająca usta Polaka — a jednak wśród tamtych strasznej pamięci chwil — nie jedną, nawet silną głowę, myśl taka rozsadzała — nie jedno gorące serce, przypuszczeniem tem zdrętwiało. Bo rzeczywiście, okropne się rzeczy działy! Arystokracja na wyścigi biegła składać hołd mniemanemu dobroczyńcy kraju, kolosalne summy wydając na jego przyjęcie — organizując bale — polowania i żywe obrazy. .... lud Warszawski, ów lud Kilińskiego, lud przed którym dziś czołem uderzamy — pociągnięty tym zgubnym przykładem — wprawdzie nie tak bezwstydnie — w każdym razie jednak dosyć przychylnie witał odwiedzającego Warszawę cara.

O powstaniu, o jakim bądź ruchu nie było mowy — spodziewano się jakichś ustępień, jakichś polepszeń — rozumowano o potrzebie podniesienia materyalnych zasobów kraju — każdy szmat łaski carskiej podnoszono, roztrąbiano — brano ztąd powód do robienia najszaleńszych wniosków na przyszłość. — Rzeczywiście car rzucił kilka takich łachmanów, głęboko obrachowanych na szkodę sprawy polskiej. Jeżeli mu się wyrachowania te nie udały — nie jego w tem wina. Car przywraca uniwersytet w Warszawie, trąbiono w Polsce i Europie — tymczasem założony został fakultet medyczny tylko. Rzeczywista myśl rządu była: młodzież gorącą, wykształconą, ubogą — a tem samem rewolucyjną, przykuć do nauki suchą, olbrzymią, niewkraczającą w dziedzinę polityki, ani historii, ani socyalnych teoryj — a ogromem pracy absorbującą wszystkie chwile



życia — i tym sposobem odciągnąć ją od wszelkich rewolucyjnych pokuszeń — a wreszcie przygotować sobie z niej zdolnych dla armii lekarzy, których brak w czasie wojny krymskiej mocno się dał uczuć. Na tym punkcie rząd ciężką poniósł klęskę, bo Akademia Medyczna pierwsza podniosła chorągiew oporu, pierwsza stanęła w opozycji. Wkrótce po utworzeniu Akademii, Towarzystwo Rolnicze postanowionem zostało. Jeżeli twórcy tej instytucji mieli zamiary po części we zorganizowaniu kraju, zjednoczenia szlachty i rozbudzenia życia — to niezawodnie rząd, zatwierdzając ją, inne miał cele i nadzieje. Chciał on szlachtę — to jest całą intelligencją prowincyi pełnić na drogę rolniczo-przemysłowych dyskusji — w tym jedynym kierunku zamknąć całą jej czynność — pomódz nawet ku rozwinięciu bytu materialnego. Rząd wiedział doskonale o tem, że dla ujarzmionych narodów, dobrobyt materialny jest fatalnym — tworząc całe hufce przemysłowców, handlarzy i specjalnych rolników — dla których każda rewolucja jest zgubą, którzy więc naturalnymi nieprzyjaciółmi jej być muszą. Prócz tego rząd wiedział, że bogactwo niewolników do ich panów należy. Że myśl powyższą miał rząd rzeczywiście tworząc Towarzystwo Rolnicze — dowodzi: najprzód ustawa zabraniająca rozbioru kwestyi włościańskiej; choć przecie kwestya ta jakkolwiek w wielkiej części socyalna a nawet polityczna — przedewszystkiem jest jednakże rolniczą; powtóre: w zabronieniu zjazdów okręgowych i powiatowych konkursów — jak tylko zebrania te okazały więcej życia, niżeli rząd, rachując na owe pozorne uspienie narodu, mógł się spodziewać; — nakoniec w rozwiązaniu ostatecznem Towarzystwa, jak tylko takowe choć słabo i niedołężnie na drogę ruchu narodowego się przerzuciło.

Przed utworzeniem jednak tych dwóch instytucji, mających mimo wszelkie wady, przeważny wpływ na wypadki obecne — a nawet i po ich już ukonstytuowaniu, jak powiedzieliśmy, cisza panowała w kraju. Nawet poezya nasza będąca przedtem, dzięki świetnej plejadzie genialnych mistrzów naszych — takim wiernym odbiciem bólów i tortur narodowych — zesła do mniej więcej zrecznych gawęd spokojnych, czułych, kwilących lub ultra-szlachecko-katolickich. Ujejski tylko od czasu do czasu jęknął mężkím swym rymem, jak przystało na dziecię niewoli i cierpienia.

Miedzy ludźmi talentu, odstępstwa zaczęły się stawać co raz częstszemi — a co smutniejsza, że zbrodnia redaktorów *Kuryera Wileńskiego* nie była z należytą zdeptana wzgardą.

Takie więc było położenie Kraju — ciche — spokojne — a czynność małej liczby ludzi, którzy pragnęli jakiegoś ruchu — jakiegoś kroku naprzód, lub przynajmniej przygotowania do niego — rozbijała się o nieprzepartą obojętność albo najdziwaczniejsze sofizmata. Rozumowano że myśl powstania, jeśli nie jest zbrodnią, to przynajmniej sza-



leństwem—że, jedynym naszym obowiązkiem na teraz, jest podnieść bogactwo narodowe — że przy zupełnej zmianie stosunków Europejskich, *może się* i dla nas co okroi — że w przeciwnym razie nieczego spodziewać się nie możemy. Dla poparcia twierdzeń tych, poważano się szlachetnym porywem 30 i 48 roku odmawiać wszelkiej użyteczności — co więcej — zarzucać im niewymownie złe i zgubne skutki na ogół sprawy.

Wśród takich dowodzeń — nie dziw, że nie jeden krzyk rozpacz i zwątpienia wydarł się ze szlachetnej piersi.

Jednak rzeczywiście tak źle nie było — naród nie umarł ani nawet usnął — ale jak Tytan zmęczony — krwią i potem złany — spoczywał tylko przez chwilę, by sił nabrać na nowe ofiary i boje; drgał już i przeciągał się — na huk dział pod Magentą przez pół się podniósł — a na odgłos sztuców Garibaldeggo w Palermo powstał silniejszy, majestatyczniejszy jak kiedykolwiek.

A jednak, o narodzie polski! strzeż się wypoczynków takich w dniach niewoli twojej! bo one tylko jedne zgubić cię mogą. Niestety jest spisek odkryty — ale zaprawdę lepsza stokroć ofiara z tysiąca twoich dzieci — bo ona milion mścicieli urodzi — jak jednodniowa cisza, — bo ta przyzwyczaja do jarzma i hańby. Więc strzeż się — cierp — czuwaj — i walcz!

Wyżej powiedzieliśmy, że Akademia Medyczna pierwsza dała przykład energicznego oporu, pierwsza podniosła chorągiew rokoszu. Historya ta, która się zakończyła opuszczeniem Akademii przez szlachetną większość jej członków, i emigracją dwóch jej przywódców — znana jest powszechnie — dla tego nie kreśląc jej szczegółowo, wskazujemy tylko, jako pierwszy objaw narodowego ruchu.

Jednocześnie prawie na drugim krańcu Polski, ruch ten objawił się także, pod inną tylko formą. Obywatele gubernii Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej prosili Cara o przywrócenie w szkołach języka polskiego. Car żdziwił się — odmówił — pogroził — ale fakt pozostał — i potem niby z łaski język polski do szkół wprowadzić nakazał.

Tymczasem Towarzystwo Rolnicze, jakkolwiek pilnując się ustawy swój niezmiernie ściśle, przybierało jednak rozmiary ogromne — wsiąkało w siebie całą inteligencją kraju — i odrazu wzięło najrozsądniejszy kierunek, zbliżając się do włościan, obmyślając rozmaite sposoby pozyskania ich ufności — oświecenia — podniesienia ich. Niestety czynności te, już skutkiem niedoświadczenia i opieszałości komitetu i członków — już to, i przedewszystkiem skutkiem paraliżujących działań rządu i administracyi krajowej — już to skutkiem zbyt krótkiego czasu — nie przyniosły pożądaných skutków; dały jednak rezultaty które prędzej czy później widocznymi się staną. Pod względem zaś poznania się wzajemnego, ocenienia, zbadania



swych opinii i pojęć — wyrządziło usługę nieocenioną. Niewykonało jednak aż do chwili adresu żadnego czynu, któryby za ruch czysto narodowy, za opozycyą przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy, uważać można było.

Takie były pierwsze objawy tego ruchu, który wkrótce tak olbrzymie miał przybrać rozmiary. Były to jednak jak widzimy objawy oderwane, przypadkowe i nie mieszczące jeszcze w sobie żadnych cech systematycznego działania, ani też dość silnie rozbudzające czynność narodowego ducha.

Czynność tę wojna włoska rozbudziła dopiero.

Prawo narodowości i wolna wola narodu po raz pierwszy tam uszanowana, — sprawa wolności i wyjarzemia, a więc tak podobna do naszej, podniesiona głośno i stanowczo wywołała tysiące nadziei, wprawila w ruch wszystkie serca i umysły.

Wyprawa Garibaldeggo do Sycylii, silniej jeszcze uderzyła rozgrzane już umysły — zresztą położenie zaczęło się wyjaśniać — ruch Węgier — koncesyie przez Austryą udzielone narodowi — wszystko to wskazywało najtępszym nawet umysłom, że chwila odrodzenia ciemiężonych zbliża się — że stary państwowy porządek chwieje się, by ustąpić nowemu na zasadzie narodowości opartemu. Wyobrażenia jednak były różne bardzo — każdy rozumował po swojemu — sprawy obce porównywał z naszymi wedle widzimisie własnego — lud zaś, mało wiedzący o tych wszystkich wypadkach Europejskich — nie rozumiał nic zgoła — nie mieszał się do niczego.

W tém położeniu rzeczy, ludzie którzy na chwilę nie zwątpili o przyszłości naszej — a jako środek, widzieli li tylko powstanie o własnych siłach — rozszerzywszy dziś koło swego działania, uznali za konieczne, samoistnym jakim czynem popchnąć do stanowczego i czynnego ruchu całe masy, czynem takim wpłynąć na lud — oświecić go — i raz wreszcie stanąć na drodze już powstańczej.

Jako środek ku temu wybrano manifestacye.

Myśl manifestacyi, objawów bezbrounych, tłumnych, wprowadzających całe masy w wir czynnego narodowego życia — była arcy-szczęśliwą i trafną pod dwoma mianowicie względami: jako środek propagandy, i jako objaw życia względem nas samych i w obec Europy. Taki był ich cel — a rzeczywiste rezultaty, dzięki mongolskiemu niedołęztwu rosyjskiego rządu — cel ten o wiele przewyższyły.

Dotychczasowy tryb pracy około wyswobodzenia Polski ograniczał się na spiskach, na konspiracyach, — wadliwość takiego działania, szczególnie w zastosowaniu do nas, leży w samej jego naturze. Spisek — polegający na związaniu się pewnej liczby ludzi znających się, wierzących sobie, okryty tajemnicą i przysięgą — ograniczyć się musiał na mniej więcej małej liczbie osób wybranych z pośród jednej



tylko oświeconej i wykształconej warstwy narodu. Tak utworzony spisek — a tak był i być musiał z natury swój każdy, napotykał nieprzełamane trudności w zbliżeniu się do ludu, w krzewieniu wśród niego pierwszych pojęć ojczyzny i obowiązku. Winą wiekowego zaślepienia straciliśmy język ludu, nieumiemy przemawiać do niego; a propaganda książkowa jest śmiesznością, boć temu ludowi ani czasu na czytanie nie dajemy, ani go czytać nienauczyliśmy. Na tej więc drodze, działania spisków były prawie żadne. W obliczeniu sił własnych, co przecież jest rzeczą ważną niezmiernie, spisek każdy równie wielkie napotykał trudności — zmuszony kryć się, bez możności kontroli jakiegokolwiek, ograniczony co do liczby osób, mistyfikowany był ciągle z dobrą lub złą wiarą przez swoich agentów — i albo zwlekał za nadto przestraszony swoją urojoną słabością, albo szedł zbyt szybko ludząc się swoją siłą mniemałą. W każdym razie działał bez pewnych danych. W końcu wreszcie staropolska gadatliwość, dobroduszość i łatwowierność nasza w obec czujności poliecy ciemniejszej — z dodaniem owych list — odezw i massy książek, jaka w tamtoczesnych działaniach konieczną była — pozwalał władzy nie spisku schwytać zawsze przed jego rozwinięciem stanowczem — a schwytywanie takie już spisek cały oddawało w ręce rządu i wszystkie jego niszczyło roboty. Darmo! na karbonara i massona, Polak-dziecię pól i równin, stworzony nie jest.

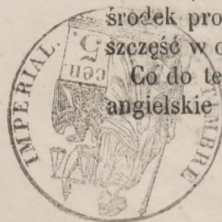
W dodatku schwytyany spisek stosunkowo do ofiar i męczeństw jakie sprowadzał — nie oddziaływał dość silnem wzburzeniem mass, bo męczeństwa kryła przed okiem i uchem narodu — noc, cytadela i Sybir. Naród ich się domyślał, ale nie widział, nie słyszał.

Z tych więc powodów spisek wszelki stanowczo odrzucony został, a miejsce jego zajęły manifestacye.

Tu naród cały uroczyście obchodząc święte pamiątki ostatniego z powstań swoich, wypowiadając głośno sympatyę i antypatyę swoje w obec Boga, świata i siebie, skarży się językiem godnym mówcy i słuchaczów — czynem i ofiarą. A ginąc, podnosząc sam siebie patryotycznym męczeństwem — temże samem męczeństwem druzgocze wroga; bo ciemniejszy mordują chętnie, ale okryci cieniem nocy i więzienia. W massach giną wszelkie jednostki, naród cały jest tu konspiratorem jedynym — a narodu ani uwiezić, ani zaknutować, ani na Sybir wysłać nie można. Żadne aresztowania nie przerwą działania, nie zwichną postępu — bo jeżeli zginie milion spiskowych, pozostanie ich jeszcze dwadzieścia razy tyle.

Takie, w wewnętrznym znaczeniu swoim manifestacye nasze, jako środek propagandy i głośnego objawienia swych praw, żądań i nie-  
szczęść w obec Europy całej, olbrzymie przyniosły rezultaty.

Co do tego ostatniego, dość nam wskazać dzienniki francuzkie i angielskie wszystkich stronnictw, interpelacye w parlamencie an-





gielskim i ciele prawodawczem francuzkiem, setki broszur o sprawie naszej i to wreszcie przekonanie, iż nawet w dyplomatycznych gabinetach sprawa ta dziś co najmniej na równi z węgierską i włoską, pod względem ważności i nagłości, zaczęła być uważaną. O współczuciu zaś tego wszystkiego, co gdziekolwiek, nawet w Rosyi — jest — zaczem, szlachetnem, bohaterskiem lub nieszczęśliwem — to i mówić nie ma potrzeby.

Pod względem więc rozgłosu, zwrócenia na nas uwagi świata całego, przypomnienia mu praw naszych i jego zbrodniczej obojętności, zjednania sympatyi wszystkiego co się ludem zowie — manifestacye, o ile to w ich zakresie być mogło — misyę swoją wypełniły zupełnie.

Jak działały na drodze propagandy, wskaże nam krótki pogląd na ich historię i rozwój.

Początek manifestacyi datuje od bytności dwóch cesarzów i jednego króla w Warszawie — bo pogrzeb Sowińskiej był maleńką tylko próbką i stanowczego wrażenia nie wywarł.

Otóż trudno było wybrać stosowniejszą porę do rozpoczęcia działań narodowych. Zjazd trzech znanych ciemieżców w samym sereu Polski, ich konszachty o spokrewnione z nami niewolą i cierpieniem narody a może i o nas samych — podawały wyborną zręczność objawienia im naszego życia, naszej ku nim nienawiści i pogardy. Użyto ku temu wszelkich środków i dokazano swego. Czuć jednak było, że tam, działa niewielka tylko garstka pełnych energii i poświęcenia ludzi. Lud starego miasta i przedmieść, równie dzielny i patriotyczny jak pradiadowie jego — towarzysze Kilińskiego — chętnie się do nich łączył, i tłumną solidarnością swoją chronił ich przed okiem policyi. Ale na inne klasy Warszawian trzeba było całej presyi, a nawet przestraschu, żeby oczyścić spaceru i teatru — by nienawidzonych gości przyjąć pogardliwym gwizdaniem lub pogardliwszem jeszcze milczeniem i pustką.

W dniu 29 Listopada zaledwie parę tysięcy osób klękło przed Karmelitami, by tę wielką rocznicę uczcić religijno patriotycznym hymnem (1).

Obchód w rocznicę bitwy Grochowskiej zapowiedziany został odławną. Zebranie walne Towarzystwa Rolniczego, przypadające wtedy, miało mu nadać więcej jeszcze świetności, — szlachta w większej

(1) Tu za stosowne uważamy stanowczo zaprzeczyć p. X. Y. Z., autorowi *Prawdy*, jakoby manifestacye dla tego że na tle religijnem rozwinięte, były pomysłem i dziełem *partyi klerykalnej* (patrz *Prawda*, z d. 2 maja, art. pod n. *Objawy bezbronne*). Partya ta wszystkim ruchom przeciwna aż do dnia 26 lutego nie aprobowala manifestacyi — a tylko głęboka religijność ludu naszego, cierpienia jego i męczeństwa, zresztą potrzeba stawienia przeciwko ciemieżcom dwóch najpotężniejszych pierwiastków — patriotyzmu i religijności — naturalnym porządkiem, charakter taki manifestacyom nadały. — Sam fakt połączenia i braterstwa z Żydami, dowodzi że ultramontanizm rąk tu nieumaczał.



części z zapalem przyjmowała ten projekt. Tworzono coraz nowe programy i zdawało się że się każdy uda — bo nie przypuszczano, ażeby władza trzymająca się dotąd zabójczego dla nas lekceważenia przeszła na drogę zgubnej dla siebie repressyi.

Szlachta zbiegła się na zebranie rolnicze w liczbie przeszło 2000 członków. Dwie ważne kwestye zajęły umysły wszystkich. Na urzędowych sessjach rozwijano myśl oczynszowania i okupu włościan, na prywatnych zebraniach dyskutowano świeżo rzucony projekt adresu do cesarza.

Co do oczynszowania i skupu — decyzye tu zapadłe, przynoszą jednomyślnością i pełnym szlachetności zapalem, największy z szczytsercu, patryotyzmowi, i politycznemu rozumowi szlachty naszej, stanowią najpiękniejszą kartę w krótkich dziejach Towarzystwa Rolniczego.

Myśl adresu pierwotnie rzuconą została przez stronnictwo krajowe (1) młode, gorące, stronnictwo ruchu — te same które było zawiązkiem i jądrem manifestacyi — które będzie zawiązkiem i jądrem przyszłego polskiego powstania.

Oczywiście więc, że celem adresu nie miało być uproszenie tego lub owego ustępstwa od cara — nie nadzieja złagodzenia w części naszego losu — ale po prostu nowy rodzaj manifestacyi, nowy znak życia zatwierdzony nie już przez Warszawę ale przez naród cały — zmuszający cara, albo do ustąpienia, a tym samym okazania słabości, albo do odmowy, a więc stanowczego zdemaskowania się i wyrządzenia ciężkiej krzywdy narodowi. Zresztą ustąpienie dawało nam prawo do coraz większych żądań, aż póki car zmuszony w końcu odmówić, nie wzburzy całego narodu. Dla tego też twórcom projektu mniej chodziło o treść adresu, a więcej o sam fakt jego i formę — w której wszelkiej pokory i poddańczości unikać należało przede wszystkim. Myśl ta jednak tak prosta, tak logiczna bardzo rozmaitego wśród szlachty doznała przyjęcia. Tu po raz pierwszy spotykamy owe tak potem często powtarzane : » niemożna, to narazi istnienie Towarzystwa Rolniczego, które dziś dla nas jest rzeczą najważniejszą. » W myśl tych wyrazów stanowcze zadecydowanie w kwestyi adresu odłożono aż do zamknięcia sessyi Towarzystwa Rolniczego.

Tymczasem, im dzień 25 lutego zbliżał się bardziej, tem więcej mnożyło się przeciwnych zamierzonemu obchodowi, tem więcej cofało się od niego. — Towarzystwo Rolnicze stanowczo odmówiło wszelkiego udziału w nim a nawet żądało zupełnego zaniechania zamiaru, dając za powód wyżej przytoczoną maksymę. Inne partye i partyjki na téj lub innéj opierając się zasadzie, nalegały, groziły,

(1) Używając tego wyrazu, nie mamy zupełnie na względzie pojęć socyalnych, ale li tylko większą lub mniejszą ruchliwość stronnictw.



blały, o odstąpienie od projektu manifestacyi. I rzeczywiście, nie wielka tylko gromadka młodzieży ruszyła od Paulinów; — dopiero lud starego miasta — ten tłum bohaterów — uniesiony, porwany wszystkim, pamiątkami świeżych jeszcze wspomnień — ogromnem hurra mężczyzn — spazmatycznym jękiem kobiet — przyjął ten za-  
stęp drobny, i zlał się z nim i stopił pod szarżą żandarmów.

Więc jeszcze w d. 25 lutego Warszawa nie robiła manifestacyi, a dopiero w chwili uniesienia przyjęła w niej udział. Ale od téj chwili postać rzeczy się zmienia.

Krzyk rąbanych na starym mieście odbił się we wszystkich pier-  
siach — żaloba okryła Warszawę i w dniu 27 lutego dość było rzu-  
cić myśl processyi zebrany u Karmelitów tłumom, by się rzuciły  
z zapalem, nową ofiarą uświęcić sprawę ukochaną.

Tu więc nie już garstka młodzieży, ale wszystkie warstwy mie-  
szkańców Warszawy, były twórcami manifestacyi. Szlachta w dniu  
tym zajęła stanowisko jakie przybrała Warszawa w dniu 25. Część  
jéj szła wprawdzie z processyą, ale większość obradowała spokojnie  
w sali Namiestnikowskiego pałacu. Dopiero na wiadomość o pier-  
wszój szarży kozaków, wszystko co zacniejsze, co gorętsze, mimo  
przedstawień niektórych krasomówców » że obywatelom nieprzystoi  
się mieszać do burd ulicznych! » rzuciło się na Krakowskie Przed-  
mieście, by tam śmiercią i ranami, uchronić szlachtę od bańby odo-  
sobnienia w narodowem męczeństwie.

Pięć ofiar zabitych, kilkanaście rannych, a należących do wszy-  
stkich warstw narodu, wyjąwszy włościan, dopełniły stanowczo po-  
łączenia. Warszawa kilka dni żyła całą pełnią wolności, zgody i bra-  
terstwa — nieprzewidziane, cudowne prawie korzyści spadały jedna  
po drugiej i zawracały rozognione głowy. Najzaciętsi przeciwnicy  
manifestacyi w dniu 25 i 27 lutego przyznawali się do błędu, —  
adres ukazał się już we czwartek rano — pelen godności i siły, ja-  
kiego trzy dni przedtem najgorętsi proponować by nie śmieli, a który  
dziś zdawał się za chłodny i za mały. Usunięcie wojsk i policyi, utwo-  
rzenie delegacyi i straży obywatelskiej, ów pogrzeb taki majestaty-  
czny, taki uroczysty, wszystko to było dalszym ciągiem manifestacyi,  
które rozwijając się co raz bardziej, przeszły rogatki Warszawy, i ro-  
zlały się po prowincyi.

Szereg ten głośniejszych i bezbronnych objawów ciągnął się wciąż,  
przybierając wraz różne formy i postacie, wyrażając sympatye i an-  
typatye — aż ostatecznie sięgnął swego zenitu 7 i 8 kwietnia. Rzezi  
w dniu tym strasznój pamięci, nikt, nawet najgorętsi niewywołali,  
nikt nieumiał przewidzieć skutków pożądaných, a dla niepewnych  
rzeczy tyle krwi nikt wylewać nie śmiał. W dniu tym lud sam, wyż-  
szy, odważniejszy i rozumniejszy, od wszystkich partyi i stronnictw  
stanął jak bohater-ofiara; i mimo próśb i przedstawień, natchnieniem



własnem kierowany, ginał jak bohater. I krew jaka w dniu tym potokiem popłynęła, wyrwała taką przepaść między Moskwą i nami, że jęj już chyba żaden dyplomata ani polityk nie pokryje ani obejdzie. Lud instynktem czuł potrzebę takiej przepaści — i stworzył ją.

Oburzenie i zgroza rozlały się od końca do końca Europy i Polski. Kraj cały rzucił się do procesyi i nabożeństw, zmuszając rząd do hańbiących go postanowień i rozkazów : o żalobie, o latarkach i kijach, o pieśniach buntowniczych, o tłumnych śpiewach przed figurami i t. d.

Tak więc jak widzimy, manifestacje rozpoczęte w niewielkiem kółku młodzieży, rozlały się jak ocean, wsiakając w coraz większe masy, stając się coraz więcej czysto narodową własnością — aż w dniach 27 lutego, 7 i 8 kwietnia pochłonęły wszystko co choć trochę inteligentniejsze, wprawiły w ruch co tylko czuje, myśli i rozumie po polsku.

Tak więc manifestacje Warszawskie zpropagowały naród cały dla sprawy wyjarzmenienia, Europę dla Polski. Wypełniły więc najzupełniej posłannictwo swoje, i rozumowo rzeczy biorąc, zdaje się, że ustać powinny.

W dramacie powstania naszego akt bezbronnych tłumnych ofiar prawdopodobnie skończony — więcej zdobyć tą drogą niepodobna. Ależ tak rozumowano i przed 8 kwietnia, a dzień ten wszelkie rozumowania zniszczył i zdeptał. Więc i dziś trudno przewidzieć na pewno; a wszystko zależeć będzie od tego, czy lud warszawski spostrzeże, że z drogiej krwi jego korzystają jak należy, lub że nią frymarczą tylko. W takim wypadku, jesteśmy pewni tego, lud ten raczej wyleje jęj dziesięć razy tyle, niżby miał pozwolić na zmarnowanie tej która już popłynęła.

Myśl ta już po raz pierwszy błysnęła wyraźnie wśród rzezi 8 kwietnia, a bardziej jeszcze i widoczniej rysowała się na tle zburzenia i rozpaczny dni następnych.

Kto był rzeczywistą tego przyczyną? — czy i dziś jeszcze jakiegokolwiek grozi niebezpieczeństwo? — zobaczymy to zaraz.

Wyżej wskazaliśmy charakter, cel i znaczenie manifestacyi; miały one zastąpić spisek w wydziale propagandy rewolucyjnej — niebyły więc niczem innem, jak czynem mającym uspołobić naród do powstania samodzielnego, — szkołą rewolucyjną narodu, jednym słowem *pracą przygotowawczą — powstaniczą*.

Tak je pojmowało całe stronnictwo ruchu — autorowie i pierwsi twórcy manifestacyi. Ale najzaciętsi przeciwnicy objawów nielegalnych przed 25 lutego, ci wszyscy którzy z niechęcią i przestachem patrzyli na nie w dniu 27<sup>o</sup> jeszcze, którzy odводzili szlachę od stanięcia razem z ludem przeciw bagnetom i kulom moskiewskim; wszyscy zresztą koryfeusze jednej partyi niewierzącej w siły narodu własne,



— żądającej wprzód wykształcenia narodu całego pod względem umysłowym i moralnym, jakby naród nie najrychlej i najwyżej się kształcił lejąc krew w obronie swobód i spraw woich; — na koniec — owi ideologowie polityczni, co marzą że samą siłą pojęć wieku, siłą samego prawa i słuszności — Polska zmartwychwstać musi — ci wszyscy mówię, inaczej pojmowali cel manifestacyi, — inne z nich chcieli wyciągnąć korzyści.

Zapatrując się na niemoc i rozprężenie caratu z jednej, na potęgę naszą moralną i duchową z drugiej strony, — chcieli oni skorzystać z przestachu jakim rząd natchnęły wypadki warszawskie, by wyzyskać od niego pewne ustępstwa i reformy, na mocy których rozwijać by się można dalej.

W dniu 27<sup>o</sup>, krańcowi, młodzież cała, od rana na ulicach wśród ludu, porwana tysiącem nieznanych dotąd uczuć, rozrzuwniona i bożem przejęta, ani miała czas zastanowić się nad położeniem, ani próbowała nawet wypadki na korzyść swoją i swoich przekonań zwrócić; zresztą szlachetna sama, pewna w pierwszej chwili była, że fakt zaszyły, na drogę powstania przerzuci najobojetniejszych. Pozwoliła więc władzę *quasi* legalną schwytać dotychczasowym antagonistom swoim, — co więcej, dotąd agitująca i rewolucyjna, przyjęła dziś na siebie rolę policji honorowej, zachęcała i zmuszała zdziwiony tą zmianą dziwną i raptowną lud warszawski — do porządku, choć wszelki nieporządek tylko przeciw zniemawidzonej władzy mógł być skierowany. To jednak schwytywanie władzy powstałej z zaburzenia, przez nieprzyjaciół tegoż zaburzenia — umiarkowanych — było logiczne i nawet dość dobre — mimo strat jakich stało się powodem. Skoro bowiem raz już odrzucono myśl przerzucenia się natychmiastowego z bezbronnej manifestacyi w zbrojne powstanie, krańcowi, ludzie czynu i ruchu ani mogli ani chcieli się kompromitować parlamentarką, której oni wprost przeciwnymi byli, z której my zawsze naturalnie, oszukani i wyszydzeni wyjść musimy.

Gdy pierwsze zapału i entuzjazmu minęły chwile, zaraz we Czwartek wieczorem dwa wyżej wskazane, niemial przeciwne sobie prądy, zaczęły coraz wyraźniej wyróżniać się, oddzielać, prawie walczyć z sobą. Umiarkowani niepojmując rzeczywistego znaczenia manifestacyi, którym byli przeciwni, podawszy adres, uważali go za najwyższy akt narodu i czekając nań odpowiedzi, wszystkie siły skierowali do uspokojenia wzburzonych umysłów, wszelkie wystąpienia po zagranicami *legalności* uważając za najwyższe nieszczęście dla sprawy ogółu.

Krańcowi, którzy adres pojmowali jako nowy rodzaj manifestacyi, w odpowiedzi nań żadnej niepokładali nadziei, nawet gdyby najprzychylniejszą była, nieprzywiązywali do niej wartości, bo ostatecznych życzeń narodu wypełnić przecież nie mogła.



Pragnęli więc żeby korzystając z przestrachu i rozprężenia władz Cesarskich w Królestwie, schwycić co się da z pozwoleniem Rządu, lub sposobem uzurpacyi, byle dzieło przygotowań do powstania narodowego posunąć jak najdalej.

Dwie władze wtedy stanęły między narodem i rządem; władze mówimy, bo rzeczywiście ich tylko głos i rozkazy, miały znaczenie i powagę u narodu. Moskiewskie choć istniały jak dawniej, przycichły niby zawieszono. Dwie te więc władze narodowe były: *Dawny komitet rolniczy* i utworzona *ad hoc Delegacya miasta Warszawy*. Przyjmując dla oznaczenia stanowisk utarte terminy parlamentarne, porządek będzie następujący: Komitet rolniczy z częścią szlachty stanowił *ostateczną prawą*. Delegacya miasta Warszawy, z wyższą warstwą jej mieszkańców — *środek*, młodzież i lud warszawski — *krańcową lewą*. —

Dla czego Komitet rolniczy składający się z reprezentantów szlachty, z ludzi daleko mniej zależnych jak delegacya, był jednak od niej umiarkowańszym, łatwo zrozumiemy rozpatrzywszy poniższe dowody:

Delegacya utworzona została 27 lutego pod wpływem ciepłej krwi ofiar poległych; wyrosła z wypadków zaszłych z zaburzenia — wzburzeniu też tem, była jej siła. Komitet rolniczy wybrany w innych okolicznościach i do innych czynności, nie umiał czy niechciał przerzucić się stanowczo na prąd zaszłych wypadków; i opierając się li tylko na podstawie swojej, czyli na instytucyi Towarzystwa Rolniczego, lękał się kroku naprzód postąpić, by podstawy tej nie skompromitować i nie zgubić, a nie miał dość energii, by tak obszerną schwycić władzę iżby się od istnienia Towarzystwa Rolniczego niezależnym zrobić. Z drugiej zaś strony nie mógł pod karą natychmiastowego upadku, pozostać obcym zupełnie ruchowi narodowemu.

Ztąd to owa dwulicowość komitetu rolniczego — owa niepewność działań, ztąd wreszcie ten smutny rezultat, że komitet dość zrobił, by znaleźć powód do rozwiązania instytucyi, której z takim zapomnieniem i zaciętością bronił; za mało, iżby sprawę narodową choć na krok posunąć.

Prócz tej różnicy, delegacya wyrosła z ludności warszawskiej, została z nią w ciągłych i bezpośrednich stosunkach. Czytając w resursie każdodziennie protokoły swych posiedzeń, okrywana poklaskiem lub sykaniami, czuła ciągle puls opinii publicznej i nim kierować się była zmuszona. Komitet rolniczy zupełnie w innych postawił się warunkach, a postawił samochęć. Skoro tylko szlachta podpisawszy adres rozjechała się do domów, komitet odsunął się, zamknął sam w sobie, i czynności swe otulił chmurą nieprzebytą tajemnicy; a jeżeli schodził pod sąd opinii, to tylko albo z gotową już odezwą i okólnikiem, którą jedynie jako fakt rozbierać była można, albo też żeby



opinii tej, własne swoje narzucać przekonanie. Zwiększył się on wprawdzie ośmioma mężami zaufania, ale i ci wybrani zostali przed 25 lutego, li tylko do zredagowania adresu, i z chwilą tą mandat ich kończył się już stanowczo. Prócz tego Komitet zatrzymał w Warszawie po dwóch reprezentantów z każdego okręgu. Z tego materiału rzeczywiście zrobić można było wiele, ale paniczny strach Komitetu o Towarzystwo Rolnicze, sparaliżował go w samym zawiązku. Najprzód przybywali oni co tydzień i zaledwie schwyciwszy nieć wypadków, ustępowali miejsca innym, a ci inni znów innym; naturalnie więc nie mogli wejść na drogę jakiegokolwiek porozumienia się; powtórnie, wedle woli Komitetu, w większej części powiatów, wybierani na traf bez mandatów, bez instrukcyi, byli reprezentantami własnych tylko pojęć swoich. Nakoniec komitet stanowczo wzbraniał wprowadzenia jakiegokolwiek formy posiedzeń, jakiegokolwiek porządku dyskusyi, dozwalając tylko porozumiewania się pojedynczego i półgłosem.

Ostatni ten zakaz równie śmieszny jak oburzający, stu kiludziestciu reprezentantów kraju zepchnął do roli cyfry, której jedynem zadaniem było, bytnością swą w Warszawie symbolizować solidarność szlachty w ruchach i niebezpieczeństwach stolicy.

Jakśmy powiedzieli wyżej, zaraz 25 lutego krąncowi opatrzili się, a niemając legalnego organu, kolatali do komitetu i do delegacyi w całym jój komplecie, lub też do pojedynczych jój członków, za pośrednictwem deputacyi, wybieranych na razie, i z kół przypadkiem zgromadzonych

Pierwszem i wcalem ciągu wypadków, najważniejszem żądaniem krąncowych do Komitetu rolniczego, był projekt utworzenia w całym kraju Komitetów bezpieczeństwa, na wzór warszawskiej Delegacyi za pomocą gotowej już organizacyi Towarzystwa Rolniczego. Delegacya w jednej tylko Stolicy pozwalała radzić, jakby ona jedna tylko wzburzoną była, jakby o resztę kraju spokojnym być można. Dalej Komitety takie z centralną Delegacją Warszawską, stanowiąc nową energiczną w obecnej chwili tworzącą się organizacją, spajały kraj w jedną całość, każdą myśl rozprzestrzeniały od końca do końca Kongressowski, każdy czyn pozwalały wykonać jednocześnie, — a samym ogromem swoim, rząd w szachu trzymać by mogły. Nawet więcej oddalone od centrum władzy, niezależniej by działały jak ich stołeczna metropolia. Dodajmy do tego ogromną armię konstablów, trudność rozwiązania tak rozwiniętej i w najgłębsze warstwy narodu zapuszczonej organizacyi, a łatwo spostrzeżemy jakieby ona olbrzymie i nie zatarte mogła wyrzucić skutki, zanimby rząd mógł ją zgnieść i zniszczyć. Przyznając temu wszystkiemu ważność, Komitet projekt jednak odrzucił, dowodząc że na podobne Komitety Namiestnik nie zezwoli nigdy, że żądać tego czego otrzymać nie można, jest to kompromitować się; uzurpować zaś nie chce i nie może, bo podawszy



adres, z drogi legalnej wychodzić niepowinniśmy. Co do pierwszego trudno zaprzeczyć stanowczo, choć zastanowiwszy się dobrze nad tamtoczesnym przestrachem rządu, niewiadomością usposobienia ludu wiejskiego, i możliwością powtórzenia się na prowincyi z wojska ogołoconej, wypadków warszawskich, zdaje się że umiając nalegać możnaby nawet sankcyą rządną uzyskać. Co zaś do legalności, to już było czysto paradoksalne tłumaczenie.

Komitet przecież powinien był wiedzieć, że i manifestacye i ruch cały i nawet adres były nielegalne; że zatem raz wszedłszy na tę drogę należało korzystać z chwilowego płożenia i że krok więcej lub mniej już tę samą repressyą sprowadzał. Jeszcze i później zdarzyła się sposobność wznowienia téjże myśli w obec sławnego okólnika Muchanowa.

Wtedy prawdopodobnego wzburzenia włościan używając jako pozor, Komitet bez żadnego skrupuła mógł i powinien był dla obrony właścicieli wiejskich, Komitety bezpieczeństwa utworzyć; i tę chwilę jednak, mimo żądań i rad, opuścił. Wprawdzie Delegacya ulegając ciąglemu o to naciskowi, do grona swego przybrała dwóch obywateli z prowincyi; zasiadali tam jednak oni jako mieszkańcy Warszawy; wprawdzie niektóre większe i mniejsze miasta własnym popędem pozawieszały istniejące władze i utworzyły delegacye, były to jednak pojedyncze tylko usiłowania, niemające spójni i rozstrzelone. A raz jeszcze powtarzamy że jeden tylko Komitet Rolniczy jako reprezentant intelligeney prowincjonalnej, za pomocą swych korespondentów mógł to w całym kraju wykonać.

Ramy niniejszego pismka niepozwalają nam dzień po dniu przechodzić historyi tych pięciu tygodni, która zresztą ze zmianą czasu i okoliczności, ten sam ma charakter co powyższy wypadek. Ze strony Komitetu coraz większe usuwanie się od wszelkiej kontroli opinii publicznej, ciągła bierność i bezwładność, tem widoczniejsza wśród powszechnego ruchu, w obec tego ruchu wyglądająca na działanie wsteczne. Bo prócz okólników do korespondentów, do włościan, do księży, które żadnego wpływu nie wywarły i były zresztą następstwem uchwał Towarzystwa Rolniczego, — a w granice polityczno narodowych dążeń nie wkraczały zupełnie, nikt nie znajdzie ani jednego czynu Komitetu Rolniczego, bo chcielibyśmy zapomnieć o tym nieszczęśliwym okólniku komitetowym w *kwestyi żydowskiej*, który by można nazwać wprawdzie czynem, ale czy nem wstecznym już zupełnie, gdyż tak boleśnie zdziwił wszystkich dobrze myślących, rozdrażnił i wzburzył, i słusznie nawet — Żydów. I Bóg wie czyby on niebył zachwiał zgody cudem związanej, gdyby nie instynkt nieomylny ludu w dniu 8 kwietnia, który na godzinę przed wspólnym męczeństwem, na katolickim i żydowskim cmentarzu przysięgał sobie zgodę i miłość!





Prócz powyższych okólników mówcy Komitetu wołali o zgodę, jedność, zaufanie, błagali o spokój, a przede wszystkim o zachowanie się z *godnością*. — Corzeczywiście rozumieli przez ten wyraz, tak często powtarzany, jasno nie wytłumaczyli nigdy; zdaje się bowiem, że przez godność narodową rozumie się to poczucie własnych praw, w obec którego naród nieznosi żadnego ścieśnienia swój woli, najmniejszej obrazy wyrządzonej swemu honorowi, nie wchodzi w układy z najeźdźcą, póki jeden choć jego żołnierz stoi w granicach kraju; nie przyjmuje, a tem bardziej nie żebrze żadnych łask ani umizgów od ciemiężców swoich, od morderców jego braci i ojców, gdyż przekłada śmierć i zatracenie, nad hańbę niewoli.

Czy mówcy komitetu tak pojmowali godność narodową? nie zdaje nam się. Prawdopodobniej upatrywali ją wtój opozycji biernej, legalnej, w wymaganiu coraz nowych koncesyji, w rozwijaniu raz danych i w ślepem zaufaniu i posłuszeństwie, dla tych którzy wypadkiem w pierwszych chwilach ruchu na czele narodu stanęli.

Tak wołając o spokój, ową opozycję bierną, zalecali jako jedynie możliwą drogę, nieprzypuszczając nawet jakiegokolwiek innej; tymczasem ruch obecny określali coraz inaczej, określenia te modyfikując wciąż.

Raz chrzcili go mianem *rewolucyi duchowej* potem *rewolucyi moralnej*, dalej *opozycji biernej*; do ostatniego miana dodano potem wyraz *legalnej*. A w końcu cały programat na przyszłość nazwano: *rozwojem narodowo — legalnym w granicach możebnych koncesyji*.

Gdy tak rozumowali najumiarkowańsi, oburzając na siebie młodzież miasta i prowincyi, Delegacya miejska, parta jak widzieliśmy wciąż opinią publiczną, szła bez porównania szybszym krokiem. — Znane są powszechnie wszystkie jej protokoły, ograniczymy się więc na skreśleniu ogólnego charakteru jej działań. Strasząc wciąż władzę rozwiązaniem swoim, po którym jak się zdawało, natychmiastowa nastąpić musiała katastrofa, Delegacya targowała się o każdy szczegół, otrzymując zwykle wieczorem to, czego jej zrana stanowczo odmówiono. Choć o trwałości i szczerości tych wszystkich ustępstw nikt ani marzył, to jednak sam ten komiczny targ z władzą najsilniejszego i najdespotyczniejszego mocarstwa pod słońcem, i ciągle choć drobne zwycięstwa nad nią, są faktem niezmierniej ważności.

Dowiodły one niedołęztwa tego olbrzyma, pokazały a raczej przypomniały nam i Europie, jak podłym i nikczemnym być umie w dniach słabości swój, a w zestawieniu z 8 kwietnia dały nam nową naukę, jak drogo okupić trzeba każdą z nim parlamentarkę, jakich on sposobów używa by cofnąć wymuszone nań koncesyje. A niektóre z wyzyskanych przez Delegacyą były rzeczywiście mocno niepokojące władzę. Konstablowie, głośnie czytanie protokołów, ogólna



żałoba i coraz liczniejsze ubiory narodowe, kompromitowały słabość rządu.

To rozbudzone życie publiczne, ta potęga ledwie rodzącej się opinii, rozwalaly, gruchotały cały gmach 30 letnią pracą zbudowany na podwalinach obskurantyzmu i systematycznym gnębieniu wszelkich objawów myśli polskiej. Pieniąc się więc i zgrzytając w bezsilności swojej, znosił rząd to niespodziane przebudzenie, a po cichu gromadził wojska, ściągając je do stolicy, aż 8 kwietnia czując się już na siłach, krwawym czynem zakończył komedya.

W obec powyższych działań Komitetu Rolniczego i Delegacyi warszawskiej, krańcowi (którzy jako twórcy manifestacyi najlepij i najjaśniej pojmowali jej znaczenie i cele) nie myśląc o zwaleniu pierwszego lub drugiego, bo na ich miejscu nieby ze swego łona postawić nie mogli i nie chcieli, parciem tylko od dołu, ciąglem wzburzeniem umysłów, starali się popchnąć oba komitety narodowe, aby korzystając z chwil swobody, o których bliskim końcu byli przekonani, roboty rewolucyjne popchnąć jak najdalej. Dowodzili oni że w stosunkach politycznych wyższość moralna jest tylko wstępem i jedną szansą więcej w walce materyalnej, że zwycięztwo duchowe musi się oblec w formy zwycięztwa materyalnego, jeżeli materyalne ma przynieść korzyści, że zatem i nasza duchowa rewolucya, spełniwszy swe przygotowawcze posłannictwo, powinna przejść w fazę rewolucyi materyalnej; że zatem pomyśleć należy i wziąć się stanowczo do przygotowań materyalnych; przysięgali że lud ginąć nie dla żadnych reform i drobnych koncessyi, ale dla tego by mieć ojczyznę. Na to delegacya choć różniąca się w teorii odpowiadała protokołami rzeczywiście rewolucyjnymi, komitet zaś pełnym strachu krzykiem, o komitetach rewolucyjnych których niebyło, o klubach które nie istniały, o czerwonych demagogach których w Polsce niema zupełnie, o Mierosławszczykach urojonych, których nikt nie widział, jeżeli pod tem rozumiano stronnictwo ślepych li wielbicieli naczelnego wodza kossynierów poznańskich, na korzyść jego osoby knujących rzec jakąś herostratyczną, czy powstanie stronnictwo dynastyczne.

Wreszcie żeby zdyskredytować powstańcze działania krańcowych, puszczano wciąż wieści, o prowokacyjnych agentach rządu, zachęcających do rewolucyi, by znaleźć powód repressyi i oczernić nas w obec Europy. Zdają się nam mylnemi wszystkie pogłoski o prowokacyi, bo rząd bał się wszelkiego ruchu oczywistego, a czyż by Europa potępić miała naród za to, że mordowany chwycił żelazo w obronie własnego życia?

Tak więc na tych wzajemnych rokowaniach, konferencyach, kompromissach przeszedł czas do 6, 7 i 8 kwietnia; dnie te niszcząc Delegacyę, rozwiązując Towarzystwo Rolnicze, a tem samem jego Komitet, zniwelowały znowu wszystkie trzy partye, ogromną ilość



przerzuciły stanowczo na stronę ruchu i przekonały większość że miasto słów i illuzji trzeba czynów stanowczych. Dodajmy, że stronnictwa były pozbawione swych organów i możności porozumiewania się, zmieszane, trudne do oznaczenia, a massa brakiem stanowczej definicji błąka się nieznając programu żadnego z nich.

Najfałszywsze wyobrażenia krążą mianowicie o partyi ruchu. Tu więc będziemy się starali odznaczyć główne różnice, cechy i dążenia dwóch stronnictw u nas. Dwóch powiadamy bo wszystkie drobniejsze odcienia zamknąć się dadzą w dwóch rubrykach: *Legalnych* i *Rewolucjonistów*.

Są więc i u nas partye — stronnictwa, niech to nikogo nie dziwi ani przeraża. Skoro tylko naród myśli, czuje, żyje publicznie, zajmuje się sam sobą, — partye być muszą i są. Bezwarunkowa zgoda i jedność na polu rozumowań i teoryi jest cudownie piękną, ale . . . utopią.

W chwilach czynu, w chwilach poświęceń ogólnych w obec wroga, naród powinien stać jednolity, zgodny i silny; lecz gdy chodzi o wybranie środków, o obmyślenie dróg, partye być muszą i są wszędzie. Sentymentalne z dobrą wiarą wołanie o zgodę, o jedność, będzie szlachetnym ale dziecinnym wybrykiem.

Zawsze jedni szybciej iść będą jak drudzy, i na chwilę złączeni rozdzielią się znów natychmiast. I każdy kto dowodzi że „do” żadnej partyi nie należy, albo kłamie, albo obojętnie patrzy na sprawę całą, albo sam na własną rękę tworzy nową partyę. Najgenialniejsi ludzie niebyli niczem innem jak naczelnikami stronnictw, mieli przeciwników i nieprzyjaciół. Powtarzamy więc że w istnieniu partyi, będących koniecznością organizmu społecznego nie ma nic przerażającego pod warunkiem jednak, że w obec wroga umilkną wszystkie sprzeczki, wszystkie dyskusye, bo wszelki wtedy opór przeciw partyi walczącej, wszelka dywersya na korzyść stronnicznych pojęć zdziałana, jest pomocą daną wrogowi, jest zdradą kraju i jako zdrada karana być winna.

U nas cel ostateczny wyraźny i tak dokładnie historią samą określony, że pod tym względem żadnej sprzeczki ani wątpliwości być nie może. Celem tym jest Polska cała, niepodległa, oswobodzona od wszelkich opiek, wpływów i gwarancyi — w granicach przed rozbiorowych z 1772 roku, co najmniej. Co najmniej powiadamy bo to nam się z najlegalniejszego stanowiska należy, bo bez tego Polska ani swęj niepodległości utrzymać, ani być niepodległą nie może.

Do zupełnej zaś pomyślności do możności należytego rozwoju, oddać by należało jeszcze i to co Moskwa traktatem Andruszowskim wydarła. Na ten więc cel, na rok 1772 co do rozgraniczenia, a na zupełną i bezwarunkową niepodległość Polski jako narodu i państwa



wszystkie stronnictwa się godzą, wszystkie do niego dążą, wszystkie go sobie za ostateczny kres prac swoich kładą (1).

Pod tym więc względem zgoda najzupełniejsza panuje, stronnictw nie ma. Ale Polska dziś jest pod jarzmem, z tój rozległej, bogatěj, potężnej dawněj Rzeczypospolitej ani jedna prowincya, ani jedno miasto nie pozostało wolnem. Na piersiach tēj pięknej córy Syonu trzech ciemiężców dziś siedzi i resztki życia wyssać by chcieli. Jakim więc sposobem jakimi środkami zwalić tych trzech olbrzymów, przemocą czy podstępem, rozkazem czy prośbą — oto kwestya, przy rozwiązaniu której naród, a raczěj intelligencya jego, rozpada się na stronnictwa i obozy.

A jak dwie są tu główne drogi, tak tēz dwoma pasmami połączy się wyobrażenia i dwa wyżej wskazane stronnictwa wyraźniej się odrysowały. Postaramy się po szczególe każde z nich rozebrać i określić.

Przedewszystkiem wytłomaczyć się tu musimy z użycia nazwy, która wzięta literalnie nic nie określa, ani maluje stronnictwa które oznacza. Jak bowiem u nas będąc Polakiem, pracując dla odbudowania rozdartěj ojczyzny, *legalnym* w znaczeniu, jak Rządy ten wyraz rozumieją, być niepodobna, tak tēz i stronnictwo o którym mówię chcemy, co krok postępuje nie legalnie, ale rzeczywiscie brak utartego terminu na oznaczenie adeptów tēj partyi. Konserwatystami nie są bezwarunkowo; można by ich nazwać, może dość słusznie, frakcyą dyplomatyczną, ze względu na wiarę i nacisk jaki kładą na niezbrojną interwencyę państw zachodnich, gdyby znowuż nie zupełna ich bezczynność i bezsilność na tēj drodze. Stronnictwo to jest wstecznem, ale tylko w stosunku do stronnictwa ruchu; bezzwzględnie nazwać ich tak nie można, bo przecież chcą choć powoli iść naprzód. Najsprawiedliwiej może byłoby ochrzcić ich miałem umiarkowanych, miano to jednakże samo w sobie nic nie definiuje i wyjaśnia się dopiero w odniesieniu do stronnictw skrajnych.

Woleliśmy więc użyć tu definicyi utartěj i wprowadzonej w użycie. Nazwa *legalistów* zresztą, będąca w obecnych okolicznościach,

(1) Mowa tu jest o stronnictwach patryotycznych, narodowych i mających w narodzie jakąś wiarę i znaczenie, wyłączamy te których celem jest jakaś Polska pod gwarancyą Rosyji np. przedrewolucyjna, które wszelką inną uważają za mrzonkę i szaleństwo. W rozbiórce naszym pominiemy zupełnie to stronnictwo z dwóch przyczyn: raz, że złożone z bardzo małej liczby osób, raczěj za koteryę familijną uważane być może; powtórze, że obrzucone przekleństwem całego narodu, obryzgańe krwią polską, napiętnowane hańbą zdrady, bez zaufania i wiary w naródzie, przeważnego w plywu na sprawy kraju wyrzecz nie jest w stanie. — W chwili kiedy piszemy, zdaje się nawet że straciło ostatnią broń, którą walczyło dotąd na szkodę kraju i na hańbę własną, zaufanie rządu ciemiężkiego. Jeśli to ostatnie przypuszczenie nasze sprawdzi się, fakcya ta zawieszona jak Twardowski między niebem a ziemią, między narodem nienawidzącym ją a rządem pogardzającym nią, rozprysnie się i zniknie.



zbyt ostrą może ironią, powstała z winy samychże koryfeuszów tego stronnictwa, którzy niejednokrotnie publicznie wypowiadali że :  
« z drogi legalnej nie zejda, że kraju na bunt nie naraża ».

Programat stronnictwa tego w najogólniejszych zarysach jest następujący :

Że wszelka myśl zbrojnego czynu powstania jest szaleństwem, a nawet zbrodnią, że zatem myśl tę porzucić należy, a przynajmniej odrzucić ją na bardzo, bardzo długo, że więc nie należy dziś przedsiębrać żadnych bezpośrednich przygotowań do tego.

To jest ogólna zasada, ogólne credo, na które godzą się wszystkie odcienia legalistów, ponieważ ci, jak każde inne stronnictwo, mają swoją lewą, środek i prawą. W miarę więc tego zachodzą pewne modyfikacye, pewne złagodzenia w części, lub też stanowcze i bezwarunkowe wyklęcie myśli powstania, na dziś i na wieki wieków.

Jak różne są stronnictwa tego partye, koteryjki, frakcye i bractwa, tak też bardzo rozmaite są i dowody, któremi różne te odłamy jedno i to samo twierdzenie popierają. I tak :

Mała wprawdzie, ale potężna nauką i wymową swą, gromadka erudytów, filozofów, ekonomistów i profesorów, zamieszanych w stronnictwo legalne, powtarza za Trentowskim — « Że naród nim pomyśli o powstaniu, o życiu i bycie politycznym, musi się wprzód wykształcić, oświecić, rozjaśnić swój rozum polityczny i pojęcie swego bytu. Bez tego wszelkie wysiłki intelligentnej jego warstwy będą próżnemi porywami, bo albo w daną chwilę naród się nie podniesie i w najszcześniejszych okolicznościach, swobody sobie nie wywalczy, albo wywalczoną straci, natychmiast oddając ją w ręce despotycznego tyraństwa lub demagogicznej anarchii ». Wołają więc o szkoły dla ludu, o pracę i naukę dla uczącej się młodzieży; potępiają wszelkie jej działanie dzisiejsze, jako zabierające czas na kształcenie się, i nie pozwalają na powstanie pierwój, aż każdy mieszkaniec kraju stanie się zdrowo rozumującym i politycznie wykształconym obywatelem, każdy zamożniejszy młodzieniec gotowym ministrem spraw zagranicznych. W końcu w najdalszej perspektywie tej tęczowo filozoficznej panoramy, stawiają pewnik, że naród z takich indywidualów złożony, samą potęgą zbiorowego światła, zrzuca pęta niewoli.

Jako przejście między tą filozoficzną szkołą a ultramontańskiem bractwami, zamieścić trzeba teorią zrodzoną dopiero po wypadkach Warszawskich, dość liczny zastęp zwolenników mającą, i która z miny wiele ma bardzo podobieństwa do Towianizmu, choć ani dogmatów nie tworzy, ani biesiad nie wyprawia. Określić ją jednakże trudno niezmiernie; nie tam bowiem ujętego, nie zdefiniowanego nie ma : jakieś mgliste, obłoczne marzenia, same duchy — ciała nie. Adeptci tej dziwniej nanki oburzają się przeciw powstaniu, jako przeciw dobrowolnemu upadkowi, jako przeciw zejściu sa-



mohcąc z piedestału czysto moralnej, duchowej siły, na jakim-dziś stoimy, i która nas daleko prędzej i pewniej zbawi jak naj-szczęśliwsze powodzenie orężne. Przeciwko bagnietom Moskal po-stawi bagnety a przeciw tej potędze ducha co wyprowadzi? Żądają więc bierności zupełnej, czyli jak ją nazywają biernej godności, męczeństw bez lęku, morderstw bez odwetu, ofiar na śmierć bez-bronną. Część tej partyi stanowią stare i uczone kobiety, większość, słabe głowy męskie rozmarzone, senne, których u nas niewola i cierpienia natworzyły bez liku. Obalamuceni, rozegzaltowani wy-padkami Warszawskimi, wzięli za ostateczną broń to, co było tylko początkiem, zawiązkiem, przygotowaniem, jedną szansą więcej. Do nich dodać należy drobny odcień legalistów, więcej filozoficznych i mniej naiwnych, ale również mistycznych, a dowodzących, że Pol-ska powstać musi samą siłą historycznego rozwoju, samą potęgą idei narodowości, tak silnie nurtującą dziś Europę, bez żadnego przyłoże-nia się z naszej strony. Zwyciężyliśmy, powiadają, w regionach mo-ralnych przed sądem historii i przyszłości — samo to zwycięstwo jest dostatecznem.

Ultramontanie także są przeciwni wszelkiemu ruchowi, bo modli-twą jak mówią, odbierzem i ojczyznę i wolność i niepodległość; zresztą znana jest zgnilizna kosmopolityczna tej partyi. Nie siłą się tam na rozumowania, brak im na to czasu i zdolności. Są oni zre-sztą w dość przykrem położeniu — ideę narodowości nienawidzą we Włoszoch, a u nas pod tak religijnemi objawia się ona formami, tak ją *Le Monde* podnosi, że uderzać na nią nie mogą. Powstanie nienawidzą jako wieczyści nieprzyjaciele wszelkiego ruchu. Z ser-deczną pociechą dodać tu musimy, że całe uasze duchowieństwo i warszawskie i prowincjonalne, nietylko do ultramontanów ale na-wet do legalistów nie należy.

Przebywszy te drobne odcienia legalistów, spotykamy się nareszcie z główną ich falangą, która przynajmniej pozornie prawdziwe do-wody przeciw powstaniu stawia. Ci więc mówią: Polska rozciąga-towana, wyludniona, zubożona, bez broni, żołnierzy, wodzów, pie-niędzy, bez portu w rękę, którymby zapasy wojenne sprowadzać można, — Polska powstająca o własnych siłach bez czynnej i zbroj-niej pomocy obcej, w walce z daleko nawet słabszym nieprzyjacielem upaść by musiała: tymczasem Rosya jest silna — bardzo silna. Gdyby więc nawet prawdopodobne było powstanie całego narodu Polskiego, to nie ma żadnej szansy zwycięstwa. Tymczasem ostatnie wypadki pokazały jak lud nasz wiejski niechętny jest sprawie wyswobodzenia; nie tylko że rachować nań nie można, ale owszem obawiać się na-leży, że jeżeli rząd doprowadzony do ostateczności, weźmie rzeczy-wiście inicjatywę, rzeź galicyjska powtórzy się na całej przestrzeni rosyjskiego zaboru w daleko straszniejszych rozmiarach, a wtedy co



się z Polską stanie? z wyrznięciem szlachty zawołać można z całą prawdą: *Finis Poloniae!*

A gdyby nawet lud i nie rzucił się na szlachtę, to upadek — a upadek pewny co pociąga za sobą? Straszna repressya, tysiące nowych najszlachetniejszych ofiar i takie zadaje rany wycieńczonemu krajowi, że się z nich nie prędko, może nigdy nie wyleczy. Szaleństwem więc i zbrodnią jest całą przyszłość stawiać na jedną kartę, kiedy sto przeciw jednemu jest za przegraną. Tymczasem my, mówią dalej legaliści, mamy drogę prawną i nieomylną. Od lutego sprawa nasza wytoczona została przed sądy rządów i ludów Europejskich; process ten toczy się ciągle i my naszą postawą, manifestacyami spokojnemi, działaniem na prasę zachodu, prowadzić go wciąż powinniśmy. Process ten wlec się będzie długo zapewne, bo sprawa Polska ostatnią jest na programie Napoleona, ale koniec końcem wygramy go, niech tylko nas przedwcześnie, żaden ruch europejski, żadne sąsiednie powstania nie skuszają.

Tymczasem urządzajmy się u siebie. Tu na pierwszym planie stoi kwestya włościańska — kwestya oczynszowania i skupu. Jest to kość niezgody między włościaninem a panem, jest to rak toczący ciało organizmu społecznego; przed jej załatwieniem do niczego wziąć się nie możemy, po jej usunięciu, na lud rachować możemy zupełnie. Tym więc przedmiotem przedewszystkiem zająć się trzeba. Świętęj, wielkiej pamięci Towarzystwo Rolnicze w przeddzień śmierci nam tę drogę wskazało, — idźmy nią.

Zaraz potem idzie podniesienie materyalne kraju. Jesteśmy dziś ubodzy i jeśli nas Moskal nie wynarodowi knutem i bagnetem, to nas zgermanizuje Niemiec, indystryą i pieniędzmi. Zresztą na wypadek ruchu nie mamy żadnych zasobów. Wznośmy więc handel, przemysł i rolnictwo podnośmy bogactwo krajowe, podnosząc, dodają hipokryci, bogactwo indywiduów. Wiążmy się w spółki i stowarzyszenia, pieniądź jest dźwignią wszystkiego; bez niego kroku naprzód nie postąpim. — Tyle co do naszych robót wewnętrznych.

Co do stanowiska jakie zająć winniśmy w obec rządu, mówią wciąż legaliści, te powinno być zawsze pełne godności, ale dyplomatyczne i zręczne.

Nie rzucając się w żadne excessa, nie schodząc z drogi legalnej, prowadźmy ciągle dzieło *opozycji biernej*; wszelkie ustępstwa i reformy przyjmujmy, bynajmniej nie kwitując na przyszłość. Niema ustępstwa z któregośby czegoś, materyalnie lub moralnie korzystnego dla kraju, wyciągnąć się nie dało. Z danych więc korzystajmy, wciąż się dopominając o nowe, i tym sposobem zmuszajmy wroga, by on sam na siebie broń nam w rękę podawał.

Tak mówią legaliści. Jakich zaś ostatecznych rezultatów z postępo-



wania takiego spodziewają się oni, to już sami ani jasno zdefiniować ani na jedno zgodzić się nie mogą.

Więc najgorętsi mówią, że tym sposobem zdobywszy organizację, siłę, bogactwo, może wyzyskawszy od Rosyi Polskę kongressową z sejmem i wojskiem, o własnych siłach dokonamy reszty. Inni godząc się z mistykami historycznymi rachują na konieczny rozwój idei narodowości, który i nas z kolei (niestety naostatku) podniesie także.

Inni zresztą liczą na konieczny upadek systematu rządzącego Rosyą, dowodzą że to się bez strasznej rewolucyi odbyć nie może; w tej mętnej wodzie chcą ryby łapać, i w tém jednym tylko upatrują zbawienie nasze.

Takie są dowodzenia, sądy i programaty na przyszłość, środki i nadzieje stronnictwa, które nazwaliśmy legalnem i które pod tą nazwą w kraju jest znane.

Staraliśmy się określić je z sumiennością i bez uprzedzeń żadnych; obecnie rozpatrzmy drugi obóz, drugie stronnictwo, najważniejszą w kraju dziś grającą rolę.

Główna zasada stronnictwa tego jest wprost przeciwną politycznemu wyznaniu wiary legalistów, brzmi ona jak następuje:

Polska niepodległość i całość swoją wywalczyć może tylko z bronią w rękę, o własnych siłach; wszystkie dyplomatyczne, legalne, filozoficzne drogi do niczego nas nie doprowadzą; tylko mieczem i to polskim a nie innym, gordyjski ten węzeł, zaplątany wiekową blisko niewolą rozciętym być może. Chwila rozpoczęcia tej walki na śmierć lub życie — zależy od zewnętrznych Europejskich stosunków. Hasłem jej będzie pierwsza wojna w którą jeden z trzech ciemieczów naszych wciągnięty zostanie. Przy dzisiejszem rozprężeniu struny Europejskiego pokoju, struna ta lada chwila zerwać się może i musi, a sposobności takiej pod karą śmierci Polska opuścić nie może. Dla tego korzystając z niedługich zapewne chwil spokoju, winniśmy wszelkimi środkami, z najwyższym wysileniem, robić wszelkie możliwe przygotowania powstańcze, tak pod względem moralnym jak organizacyjnym i materyalnym — tak, żeby nas pierwszy sirzał armatni, gdziekolwiek on padnie, nad Renem czy nad Mincio lub Dunajem, czy zresztą przy ujściach Dniepru lub północnej Dźwiny, gotowymi do powstania zastał.

Taka jest droga, taki wniosek stronnictwa ruchu, a lubo stronnictwo te pełne życia, na czyn pracując i żyjąc nieustannym czynem — na tworzenie systematów i doktryn — niema czasu, samą jednak prostotą swego programu samą praktycznością swych dowodzeń przeważa i pobija różne wyżej wskazane odcienia legalistów.

Więc filozofom Trentowszczykom — dowodzą jak na dłoni, że cały ich systemat jest utopią — wszystkie marzenia o wykształceniu ludu



w dzisiejszych okolicznościach mrzonką bez żadnej politycznej zasady.

Chcieć lud kształcić i oświecać pod rządem ciemnym — w którego interesie jest ciemnota i obskurantyzm — jest to chcieć, żeby się światło paliło bez kwasorodu; jedno i drugie jest fizykiem niepodobieństwem, — niewola jest zaprzeczeniem cywilizacji — jakże więc pod piekielnym jarzmem ciemności rozpalać Boże światło oświaty. Zabór pruski pokazał jak zgubną jest ona — gdy jej kierunek spoczywa w reku obcego, nieprzyjawnego żywiołowi narodowemu rządu. Zresztą chcąc kształcić naród nie książkowo i abstrakcyjnie — ale politycznie, na obywateli, mało jest nauczyć go czytać, pisać i rachować, mało szkółek tysiące zakładać — trzeba go nauczyć żyć — czuć i myśleć po obywatelsku — politycznie; trzeba szkoły, a szkołą tą życie publiczne narodu — a życia tego, tej szkoły, bez niepodległości i bytu być nie może.

Dowodem Francya i Prussy, że wielkość narodu w obec historii i przeszłości, nie zależy od większej lub mniejszej summy indywidualów umiejących czytać — ale od stopnia poczucia godności narodowej — miłości ojczyzny — gotowości do poświęceń i ofiar dla sprawy ogólnej — zainteresowania się nią gorącego — jednym słowem od stopnia *uobywatelenia* całych mas narodu. A uobywatelenie takie zdobywa się jedynie wprowadzając lud w życie polityczne — pozwalając mu działać i myśleć za siebie i nieść w ofierze krew, życie i mienie za ojczystą sprawę.

Kochamy to najsilniej co nas kosztuje najwięcej. Dla mas, dla ludu jedyną szkołą jest czyn, w którym rzeczywisty, gorący udział bierze. Im lud mniej oświecony, tem silniejszego — potężniejszego czynu potrzeba, aby go pojął i zrozumiał. Miasta nasze zbudziły się z odrętwienia bezbronną manifestacją, lud się przebudził — wstrząśnie i powstanie; na huk dział i na widok krwi moskiewskiej, prosty, praktyczny umysł chłopcy pojmie dopiero walkę, lub gdy broń poczuje w swjej dłoni, teorii zaś, kazań o bezwzględnej miłości ojczyzny, spisków, konspiracji, propagandy ustnej nie zrozumie — a więc im nie uwierzy. Szlachta straciła język ludu — i nie odzyska go tylko czynem — na polu bitwy; straciła szacunek i wiarę i zdobyć ją może tylko odwagą, poświęceniem widocznem, dotykalem a potężnem.

Walka za niepodległość dzielniej, silniej wykształci lud nasz, jak wiek cały szkolnej pracy. Lud będzie kochał tę ziemię krwią braci, ojców i synów swoich wywalczoną — a wtedy na tej zlotodajnej patriotycznego uczucia niwie — bujnie krzewić się będą elementarne wykształcenie i wszystkie socyalne i humanitarne nauki. Przewszystkiem wyzwolenie!

I raz powtarzamy jeszcze, mówi stronnictwo ruchu, wykształ-



cenie, a raczėj zowiąć rzeczy prawdziwem nazwiskiem, nauczanie czytania, pisania i czterech działań — całego ludu naszego, pod ciemieżkim rżadem, jest dziecinnem marzeniem, wylęgiem przy zielonym stoliku warszawskiego doktrynera; nadzieja, że wykształcenie to, patryotyzmem natchnie lud polski -- jest żartem, a już kładzenie tego za najglówniejszy i *sine qua non* warunek wyswobodzenia Polski, a tem samem i wszelkiego ruchu, jest albo szaleństwem, albo złą wiarą.

Sanguls et ferrum libertatis via.

Ludzkość w stopniowym rozwoju swoim, nie doszła jeszcze do tego szczebla doskonałości moralnej, aby prawda i sprawiedliwość sama przez się, mocą swėj własnej potęgi, na świecie zwyciężać miały. Dla tego dotychczas i długo jeszcze w przyszłości, w zwykłych zatargach i waśniach międzynarodowych, nie mogących się zakończyć wzajemnem porozumieniem i zgodą, strona ukrzywdzona zmuszona jest imać się innej, ostatecznej drogi do uzyskania zadośćuczynienia, i siłą wywalczać sobie należny wymiar sprawiedliwości. Ztąd, w obecnym stanie rzeczy, wynika loiczna potrzeba wojny, jako jedynego, zwyczajem już przyjętego sposobu przeniesienia teorytycznego prawa siły do dziedziny czynu; a skoro raz społeczeństwo uznaje ją jako konieczność nieunikniöną, acz smutną, skoro w niej szuka możliwego rozwiązania wielu drażliwych kwestyj, skoro wreszcie legalizuje ją samem już tylokrotném powtarzaniem, czyż może uważać zbrojne powstanie cierpiącego w niewoli narodu za bezprawie?

Nie, zaprawdę! Niepodległość i swoboda, są to niezbędne warunki szczęścia ludzkiego, wrodzone dary natury, najświętsza własność każdej istoty, noszącej na sobie cechy prawdziwego człowieczeństwa. Kto je ścieśnia, nadweręża i gwałci, ten znieważa prawa, które człowiek z sobą na świat przynosi, własność cudzą przyswaja sobie, popelnia największe, jakie być może, bezprawie. Bezprawiem więc jest ciemieństwo, ucisk i niewola, a walka przeciw nim, to czyn najlegalniejszy, na który naród, w głębokiem poczuciu prawdy swojej, zdobyć się może. Walka potęguje się stopniowo, jej przejaw krańcowy a najenergiczniejszy — to zbrojne powstanie. Wywołuje je koniecznością, konieczność je też uprawnia i o tyle więcej, o ile powody jego świętsze są i czystsze od wszelkich handlowych, granicznych a dynastyjnych waśni i zatargów.

Czyż konieczność taka istnieje dla nas, czyż w sprawie wyzwolenia naszego nie masz już innej drogi, jeno siłą zdobycie sobie niezbędnych warunków życia? Zobaczmy.



Po trzydziesto-letniem pozornem milczeniu i srogięj niewoli, przed rokiem naród powstał i już nie jękiem boleści tłumionym w podziemiach fortecy lub głębi Sybiru, lecz głosem stanowczym a otwartym, wyrzekł że jest narodem, a chce swobody i niepodległego bytu. Pierwsze to było od tak dawna publiczne wystąpienie w walce naszej, a spokojne i poważne, w imię prawdy i prawa, zyskało uznanie Europy, zdobyło sympatyę ludów dla zapomnianej już prawie sprawy polskiej. Kilka ustępów z mów parlamentowych, szereg artykułów dziennikarskich, świadczą o tém; na całej przestrzeni ucywilizowanego świata, pięknemi słowy wypowiadano współczucie dla nie-szczęść naszych, prawdę uznano za prawdę, zgodzono się wreszcie na to, że naród czując potrzebę tego, ma prawo być wolnym i niepodległym. Car w obec nieprzewidzianego wypadku i nastroju opinii publicznej, zmiekkł ze strachu i wykazał pozorną chęć załatwienia téj kwestyi drogą polubowną. Przystąpiono do podania sobie warunków zgody: myśmy chcieli Polski całej w jej granicach z 1772 r., wolnej i niepodległej, ofiarowano nam zaś nadzieje pseudokoncessyj w formie rady stanu i municypalnego zarządu. Na samym wstępie więc, nie zrozumieliśmy się, albo raczej, zrozumieliśmy się zanadto dobrze, zanadto jasno postawiony był programat przyszłego postępowania i obustronne wyznanie wiary, abyśmy sądzić mogli, że po téj drodze do jakiegokolwiek możliwego rezultatu dojdziemy. Dalszemu porozumiewaniu się zatem, musiano dać za wygraną: Stanowiska, biegiem wypadków, wyjaśniały się coraz lepiej. My potęgą prawdy silni, szliśmy wciąż naprzód, protestując coraz mocniej i otwarciej przeciw bezprawiu; manifestacye jedna po drugiej, były to bitwy, moralnie bez nas wygrywane. Rząd, widząc się słabszym w nierównej walce, pierwszy użył siły i bruki warszawskie krwią naszą oblał.

Tymczasem uwaga Entropy jakimściś zatargiem Amerykańsko-Anielskim w inną stronę porwana, zostawiła kwestyę polską na niewiem już którym planie, wyciągając z niej korzyść jedynie na rzecz abstrakcyjnych narodowo-społecznych teoryj; a wmiarę jak cichły okrzyki zgrozy na widok mordów i rzezi w Polsce, car puszczał wodze swęj wyuzdanej woli i stan oblężenia nad całym krajem rozciągał. Myśmy protestowali jeszcze, lecz protestacye hukiem wystrzałów i brzękiem kajdan zagłuszone, musiały ustać w końcu; w obec zaszłych okoliczności naród wstrzymał się na chwilę, i w obecnem milczeniu rozważa co mu dalej począć wypada.

My się zastanówmy co on zrobić może.

Czy się wstecz cofnąć i drogą carskich concessyj dążyć do celu? Zaprawdę podróż to długa i niepewna, bo jeśli przez rok cały udało się nam dostać radę stanu i municypalny zarząd, ileż to lat trzeba czekać na to, aby tym sposobem zdobyć sobie Polskę całą, wolną i



niepodległa? i czy w końcu zdobędziem; wszak cófnięcie się w sprawie tak świętej, to jej upadek.

Czy więc pozostać na wysokości obecnej, i rząd moskiewski trzymając w szachu, wyglądać pomocy obcej, wdania się rządów, lub szeregu projektowanych gdzieś tam rewolucyj? Niestety wyglądamy ich zgórą lat sześćdziesiąt, a czyż jeszcze drugie tyle napróżno czekać mamy, i to dla tego tylko, aby przyjść do przekonania, które dziś zdrowy rozsądek dyktuje, że każdy za siebie wyłącznie odpowiada, dla siebie robi i o sobie myśli. Liczyć na pomoc lub wdanie się obce, to znaczy nie znać natury ludzkiej, własnym siłom nie ufać, szukać czczych pretekstów do bezwładnej nieczynności, a tymczasem, w tém oczekiwaniu na niemożliwe w zwykłym biegu rzeczy, urzeczywistnienie jakichś mrzonek, zmniejszą siły narodowe, rozproszoną po stepach sybirskich i górach Kaukazu, ręce z omdlenia opadną, i już naprawdę będziemy musieli cudu wyglądać.

Więc chyba pozostaje nam krok jeden naprzód zrobić i — powstać zbrojnie; nie słowem już, a czynem dopomnieć się o należne nam prawa, się odeprzeć siłą i dowieść, że po mężku umiemy zdobyć to sobie, czego tak gorąco pragniemy.

Wybór nie trudny.

Z drogi legalnej, w ten tylko sposób nie zboczymy wcale.

\*\*\*\*\*

Z wiary waszej, wola wasza —

Z woli waszej, czyn wasz będzie!

Po trzydziestu latach płoonych dyskusji nad słowami, nie zawierającami w sobie często nic, prócz pustego brzmienia, Emigracja nasza, na widok olbrzymiej siły jaką kraj w ostatnich czasach okazał, i inicjatywy jaką sam w kierowaniu losami swemi przyjął, wyraźnie oświadczywszy czynem, że jej odtąd nikomu uzurpować nie pozwoli, Emigracja powtarzam, zaczęła robić kroki do połączenia się w jednolitą całość, dla ułatwienia krajowi strasznych do oswobodzenia wysiłeni.

Patrzyliśmy na te usiłowania, i cóżśmy zobaczyli? — Oto że od czasu rozwiązania się pierwszych dwóch jej komitetów, zaraz po przybyciu na emigrację założonych; od owych proroczych słów Karola Sienkiewicza, który w 1834 roku wyrzekł — że Emigracja komitetu swego mieć *nie będzie*, moralny stan tej ostatniej — mówimy to głośno i w obec wszystkich, *nie a nie* się nie zmienił! Zdawałoby się, że Polak oderwany od łona matki Ojczyzny, jak odcięta latorośl schnie i więdnije, lub też przesadzona na inny grunt, innemi sokami karmiona, traci swój gatunkowy charakter; zdawałoby się, że smutnem po-



wołaniem emigracyi 31 roku, było stanowić dalszy ciąg nieszczęsnej epoki naszej anarchji, aby pokazać, że Polska musiała przejść przez takie próby jakie wytrzymała, — aby wydać rezultaty, na które patrzyliśmy; żeby nas nauczyć wdzięczności Bogu za tortury jakie na nas zsyłał, i przekonać że bez nich nie byłibyśmy wyszli z nieszczęśliwego odrętwienia i zapleśniałych przesądów; że w łonie męczarni i niewoli naszej, musiało się począć nasze przyszłe szczęście, wolność, posłannictwo; że przeszłość nasza, to prolog dopiero naszej historii — zdawałoby się!... O tem wszystkiem zawyrokuje historia; ale nam gorzko w duszy, ale nam krwawe łzy cisną się do oczu, widząc tyle sił zmarnowanych, tyle szczęśliwych okazji zaniedbanych, tyle śmiesznych, dziecinnych rozterek, kłótni i sprzeczek, tam gdzie powinna być zgoda; tyle wzajemnych niechęci, tam gdzie powinna być karność — tyle zatargów o władzę, tam gdzie słudzy tylko być powinni. Gorzko nam i krwawo na sercu, bo inaczej działających widzieliśmy Polaków, bośmy nie pojmowali osobistości, gdy nieprzyjacieli morduje i gnębi, — bośmy widzieli kraj nie mogący działać u siebie — bośmy zobaczyli Emigrację, nie umiejącą działać dla kraju!

Spieszyliśmy na zachód z rwącym się od wzruszenia sercem; w kraju działając jak się mogło i umiało, tu chcieliśmy wystąpić głośno, jawnie, czynnie i potężnie, chcieliśmy przykładem dowieść światu że żyje Polska, że my nie tylko hymny śpiewać i manifestacje robić potrafimy. Pospieszyliśmy do tych co nas jakeśmny mniemali wyprzedzili w pracy, a za którymi chcieliśmy dążyć ściśnionym szeregiem w poświęceniu i czynie — i cóż? — Chłodno nam się zrobiło na ziemi wygnania, tęskno i samotnie; nie otwarły się na nasze przyjęcie braterskie ramiona, ani nas gorące nie przytuliło serce.

Spoglądano na nas z niedowierzaniem, azaliśmy naprawdę syny tego ludu, co krew przelał na bruku Warszawy, i zdawano się pytać a wiecie wy co my za jedni, a słyszeliście wy co to była rewolucja 31 roku? — Słyszeliśmy, odpowiadamy, ale na Bóg żywy! myśmy myśleli, że wielu z tych co jęj przewodniczyli, spotkawszy się po za krajem, będą nawzajem oczy spuszczać przed sobą, nie drugim prawa dyktować!

Myśmy przyjechali służyć ojczyźnie — a chciano nas użyć za sprężyny do osobistych wyniesień; wzywano pod zwierzające chorągwie towarzystw, co przez tyle lat sięgać rozdwojenie między ziomkami, potem w imię *usług* wyrządzonych ojczyźnie, mniemali mieć prawo do *przywileju* przewodniczenia zjednoczeniu! — Przewodniczenia!... a więc zawsze ten wyraz ohydny, co w uszach naszych brzmi jak dźwięk rozbitego dzwonu, jak zgrzyt żelaza po szkle! — Usługi...! awięc za wsze rachować będziecie to coście zrobili?! — Gdyby w kraju kto teraz wspomnił o jakich usługach lub przywilejach przewodniczenia — wzruszonoby ramionami, i powiedzianoby: warjat! a wy, *Demokraci*,



których miano samo, wyrazu przywilej nie dopuszcza, wy o przywilejach gadacie! — Mrzonkami były usiłowania wasze połączyć się dawniej, — mrzonką i dziś pozostaną; ale nam nie o to chodzi: zjednoczenie nastąpi, kiedy ojczyzna do czynu powoła; dziś idzie o to, żeby czyn ten, wspólnymi siłami dokonanym został.

Powtarzamy wam po raz setny: myśmy tu działać a nie klócić się przyjechali — zjednoczenie uważamy za niemożliwe — ale nie komitet skarbowy! Tego krajowi potrzeba, ten ustawić się musi, — Raz założonemu takiemu komitetowi, na środkach do działania zbywać nie będzie; kapitały znajdą się, ale kraj nie chce ich pojedynczym ludziom posyłać, nie wiedząc jak będą użyte; czy na to mianowicie na co je składano — na przygotowanie środków do powstania — na broń, jak się wyrażano lakonicznie. Smutno, bardzo smutno, że nie pomyślano o tém dotąd — ale lepiej późno działać jak nigdy, a każda napróżno upłyniona godzina, staje się oskarżycielem naszym przed narodem.

Darujcie mi cienie męczenników zmarłych na wygnaniu w bólu i tęsknocie. — ! Darujcie mi, nieposzlakowanej prawości i zasługi mężowie, coście przez tyle lat nigdy o sobie nie myśleli, i pracując w pocie czoła dla ojczyzny, żadnych za to nie wyglądali nagród. Te gorzkie słowa, które mi boleść podyktowała, was się tyczeć nie mogą — a niech sumienie powie każdemu, kogo się tycza.

Do was się zwracamy! Wasze imiona zapisane w sercu każdego prawdziwego Polaka, niech wesprą powagą swoją usiłowania nasze, a wtedy, silni zaufaniem kraju, wyżsi nad błahe i mizerne względy koterji, potrafim w chwili stanowczej dostarczyć mu potrzebnych zasobów do stoczenia ostatniej — bo mocno wierzymy, że zwyciężkiej walki o niepodległość. On dziś nic więcej od was i od nas nie wymaga, ale tego dopełnić, jest waszym i naszym obowiązkiem. Czyżbyście się od obowiązku względem ojczyzny uchylić mieli? — Nie! zbrodnią byłoby pomyśleć o tem — wierzymy w was, tak jak spodziewamy się, że i wy w prawość uczuć naszych wierzycie. Do czynu więc, starsi wiekiem, a sercem rówieśnicy, bracia nasi! Wiem, że często usiłowania wasze w tych samych celach, rozbijały się o obojętność, egoizm lub złą wolę; mamy nadzieję, że nam tego zarzucać nie będziecie potrzebowali. Jeszcze raz więc błagam i wzywam was — do czynu!

R.....



## USTĘP Z POEMATU

« POLAK NIEWOLNIK (1). »

For Freedom's battle once begun,  
Bequeath'd by bleeding Sire to Son,  
Though baffled oft is ever won.

BYRON.

Czyś widział kiedy, jak zwałiska świeże

Dotrawia ogień ?

Gdy jeszcze z ich głębi

Wybuchą płomień,

Jeszcze dym się kłębi,

Pelźnie po gruzach i obwija wieże? —

Jak tłumy zbrojne, za wodzów rozkazem

Śmierć i pożogę w około roznoszą,

Mordują naród ogniem i żelazem

Całą krainę burzą i pustoszą? —

Kiedy na jedno skinienie lub słowo

Stają pustynie z bogatych obszarów.

Niewolnik brzęka żelazną okową? —

Jakiż to tryumf dla królów i carów! —

Ojczyzno moja, kraino swobody,

Taki dziś los twój! — Okryta żalobą,

Grody twe w gruzach, w okowach narody,

A trzech tyranów pastwi się nad tobą.

Tyle lat zbiegło, jak mordercza ręka

Gnębi niewolą i bezprawnie włada,

Chłoszcze, poniża, i złośliwie nęka,

Znurzoną jarzmem — nikczemnie okrada.

Jest gad stógłowy, wylęgły daleko,

Pod zimnym niebem, śród Finnów krainy,

Skąd niewolnicze wciąż hordy się wleką

Na żyzne Polski i Litwy równiny.

A coraz więcej wznaga się i sroży,

A grozi światu jak drugi bicz Boży.

Czołga się piersią, strasznym żądłem wije

Jadami zionie, a łupami żyje.

Skrętami cielska opasuje grody,

(1) Poemat ów z powodu braku miejsca, redakcyja *Głosu* wyda w oddzielnj broszurce.



Dławi w uściskach a oddechem truje,  
Zatrute całe pożera narody —  
Pożera wiecznie, a wieczny głód czuje.  
Patrz! Kędy przepełził ten potwór zajadły,  
Co nienawiścią dla ludów oddycha,  
Całe krainy znikły i przepadły —  
Kraj, Lud, Swoboda — na pniu tam usycha.

Ojczyzno moja! Polsko nieszczęśliwa!  
Rodzie Litwinów! — bohaterów rodzie!  
Za co was dzisiaj zniewaga okrywa?  
Ludu! wywołaj dawną twą odwagę,  
Skrusz podle jarzmo, a krwią zmyj zniewagę!  
Powstań! o powstań szlachetny narodzie!  
Ojczyzno moja! o kraino droga!  
Tyś najpiękniejsze dzieło mego Boga,  
Tyś najpiękniejszy kwiat w jego ogrodzie!  
Ty byłaś wielką jak góra wyniosła;  
U szczytu ołtarz swobody i chwały;  
Swobodę bronił dzielny orzeł biały.  
Pod skrzydły jego, sława twoja wzrosła!

O Polsko! gdzież twe orły? — orły twoje syny?  
Gdzie twe ołtarze chwały i swobody?  
Gdzie synów twoich sława i wawrzyny? —  
Gdy jarzma inne dźwigały narody,  
Ty byłaś wolną, — panią twoich panów,  
Zaszczytem świata, postrachem tyranów! —  
Ach! ileż było chwały i swobody!

Ludu szlachetny, coś się męstwem sławił,  
Wróg twą Ojczyznę zhańbił i splugawił!  
Pochwyć miecz ojców, — runie moc przekłęta,  
I wróg twój pierzchnie — i prysną twe pęta.

F. O.





## OD REDAKCYI.

Po podaniu już do druku niniejszego numeru naszego piśmka odebraliśmy zeszyt *Przeglądu*, gdzie i tą razą o nas nie zapomniano. Nie mając czasu rozwodzić się długo nad tem, co tam napisano, zasyłamy tylko autorowi dziękiżne słowo za iskierkę sympaty, a wydawcy *Przeglądu*, zwracamy uwagę na to : 1° że nie tylko młodym zdarza się nie zawsze roztropnie rozumować, czego dowody autor znajdzie we wszystkich prawie numerach *Przeglądu*, nie wyłączając i ostatniego; 2° że wydawca nie miał prawa, przeczyć « owemu niby udzielnemu ukonstytuowaniu się młodzieży » : radziłyśmy wiedzieli, na czym opiera swoje twierdzenie, równie jak i to, żeśmy nie uznali dwóch pierwszych numerów *Głosu z Paryża i Genui*: nigdzie bowiem o tem nie pisaliśmy i dziś jeszcze upewnić możemy wydawcę *Przeglądu*, że co do ducha piśmka, tego zapierać się nie myślimy ; dawaliśmy się tylko słyszeć : że z powodu braku redakcyi stałój, wkradły się do pierwszych dwóch numerów błędy, a nawet i całe ustępy nie odpowiadające ogólnym chęciom młodzieży. Teraz zaś istnieje już redakcyja, i mamy nadzieję, że się więcej takich błędów nie wkradnie.

Zeszyt niniejszy sprzedaje się po fr. 1.

M. Jean Żukowski, *Passage du Commerce*.

M. Królikowski, libraire, 20, *rue de Seine*.



